

45

MICHAŁ RADOMSKI.

**UWAGI O NASZYM SZKOLNICTWIE**  
**NA TLE**  
**EKONOMICZNEJ GALICJI**



Kraków.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej — Kraków, Kopernika 8.  
1917.

*Z. Krasuska*



MICHAŁ RADOMSKI.

# UWAGI O NASZEM SZKOLNICTWIE

NA TLE

## EKONOMICZNEM GALICYI



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

Kraków 1917.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej — Kraków, Kopernika 8,  
pod zarządkiem Józefa Borkowicza.

13494



## TREŚĆ:

	Strona
1) Szkoła narodowa . . . . .	5
2) Szkoły średnie :	
Gimnazya . . . . .	12
Szkoły realne . . . . .	19
3) Nauczyciele szkół średnich . . . . .	20
4) Technika lekcji szkolnej . . . . .	21
5) Szkoły zawodowe . . . . .	40
6) Szkoły żeńskie . . . . .	43
7) Szkoły ludowe . . . . .	44
8) Nauczycielstwo ludowe . . . . .	48
9) Szkoła, a wojna . . . . .	51



## Szkoła narodowa.

Żyjemy w czasach największej i najstraszniejszej wojny światowej. Wojna ta niszczy miliony egzystencji ludzkich, niszczy bezpośrednio lub pośrednio jednostki gospodarcze, niszczy lub podkopuje egzystencję całych narodów, ale równocześnie pokazuje trwałość różnych wartości, zmusza do rewizji przeróżnych instytucyj i do pchnięcia ich na tory, prowadzące najpewniej do trwałego, skutecznego celu.

Im więcej wyniszczenia, tem silniej budzi się w całych zastępach ludzkości chęć nie tylko zagojenia ran wojennych, ale podniesienia się ponad przedwojenny poziom stosunków, do zmężnienia, zsilnienia się, rozrostu. Widoczna tu dynamiczna zasada Newtona „Ubi est actio, ibi est reactio“.

Obserwując to, mimowoli ma się wrażenie wiosny, wiosny narodów, które na przemoczonej krwią, przeoranej rydlem, granatami, minami itp. ziemi zabierają się do nowego życia i to tem intensywniejszego, im lepiej mają grunt zorany i bardziej krwią zwilżony.

Nie są wyjątkiem w tym względzie i ziemie Polski, która najsrożej odczuła tę wojnę, a więc i tu najsilniej wyłaniają się przeróżne plany, powstają organizacje, mające na celu odbudowę zniszczonych ziem i zapewnienie im trwałego rozwoju pod każdym względem. Widać tu jednak i wielkie zaniedbanie czasów ubiegłych. Widać, szczególnie w Galicyi, a o jej sprawy mi tu głównie chodzi, brak przygotowania do tej twórczej pracy i to tak pod względem finansowym jak fachowym. Nie mamy kapitałów własnych, nie mamy ludzi wyrobionych, przygotowanych do tej olbrzymiej, a koniecznej pracy. To też nic dziwnego, że obcy przemysłowcy, rozporządzający siłami fachowemi i kapitałami, wdzierają się ze swymi warsztatami, tworzą spółki dla naszej odbudowy realnej, by fundusze przeznaczone na odbudowę na-

szych ziem zebrać i wywieść, podcinając nam tętnice gospodarczego życia.

Ale ten właśnie moment bije, jak młotem, w czoło naszej opinii publicznej, byśmy się zastanowili nad przyczyną, podstawą tego stanu rzeczy, byśmy się zapytali samych siebie, co doprowadziło nas do tego smutnego stanu, iż w chwili przełomowej nie jesteśmy w możności sami zająć się odbudową własnego domu, ale musimy i w tem strasznem nieszczęściu opłacać się obcym. Winniśmy więc o własnych siłach zacząć przynajmniej odbudowę moralną i duchową.

Nie mogę tu przytaczać najgłębszych podstaw tego stanu, a których usunięcie obecnie nie od nas zależy, ale to należy otwarcie powiedzieć, że między innymi szkolnictwo nasze nie wychowało społeczeństwa wszechstronnie, nie uzbroiło go do walki we wszelkich kierunkach i okolicznościach. Szkoła nasza nie jest wszechstronna, nie jest dostosowana do potrzeb narodu, jest przypadkowa.

Dzisiaj jaśniej, niż kiedy indziej, zrozumiałe jest zdanie Bismarka, wyrzeczone po zwycięstwie pod Sedanem: „Nauczyciel zwyciężył”. Dobra szkoła jest podstawą potęgi narodu. A przyznać trzeba, że nasze społeczeństwo galicyjskie już przed wojną mimo wszystkiego oczekiwało od szkoły poprawy stosunków gospodarczo-społecznych, ale na ogół biorąc, oczekiwania te w wielkiej mierze nie zostały zaspokojone.

Okoliczności tak się złożyły, że szkoły ludowe i nieliczne i niedostatecznie wyposażone i urządzone, nie wywarły większego wpływu na kierunek społeczeństwa, szkoły średnie, to z początku wyłącznie szkoły łacińskie dziś gimnazjami zwane. Te od dziesiątek lat produkowały urzędników, księży, lekarzy. Do zawodów gospodarczych zwracało się bardzo mało gimnazjalistów. Odgrywała tu rolę zasada, że w urzędzie ma się zapewnioną pensję i emeryturę, a w zawodach gospodarczych, przeważnie prywatnych, ta pewność pensji była słaba albo żadna. Przytem początkowo szkołę łacińską wypełniała przeważnie młodzież zamożna, szlachecka, a ta, nie potrzebując pracować fizycznie, tradycyjnie wносиła do szkoły prawie pogardę dla pracy ekonomicznej. Ta atmosfera oddziaływała i na młodzież z domów nieszlacheckich, kiedy się jej zaczęło garnać coraz więcej do szkół średnich.



Stan ten, trwając przez dziesiątki lat, tak silnie oddziałał na opinię publiczną, że, kiedy zaczęto tworzyć szkoły realne, szkoły przemysłowe, okazało się, że społeczeństwo nie ma do nich zaufania, bo nie wie, czy po ukończeniu szkoły niegimnazjalnej będą jego synowie mogli dostać posadę w urzędzie. To też te szkoły niegimnazjalne, założone dzięki zabiegom ludzi, którzy przejrżeli, że się źle u nas dzieje, świeciły pustkami, a co najwyżej zapełniały się rozbitkami gimnazjalnymi. A i ci uczniowie szkół zawodowych, czy realnych, nie przejęli się i nie przejmują zasadą, lub zgoła jej nie rozumieją, że winni zostać tęgimi zawodowcami, ale znowu przeważnie szukają posad przy różnych urzędach. To przerażająca krótkowzroczność, uśpienie wszelkiej energii twórczej, brak poglądu na nowoczesne życie narodów.

Na odwrót nauczycielstwo, wychowane przez ludzi z tego samego środowiska, nie stara się otworzyć przed młodzieżą szerszych horyzontów w życiu społeczeństwa, nie stara się obudzić w młodzieży energii do pracy ekonomicznej, która w innych społeczeństwach dochodzi do granic hyperprodukcji i wywołuje ekspansję w głąb naszych ziem, za czem idzie nieubłagane wynarodowienie okolic z obcemi placówkami przemysłowemi. Szkoła nasza nie podkreśla u młodzieży najważniejszych, istotnych podstaw życia i rozwoju narodu.

Dzisiaj stoimy pod względem ekonomicznym bardzo daleko poza sąsiadami zachodnimi.

U nich szkolnictwo jest w łatwym położeniu. Wobec wszechstronnie rozwiniętego życia społecznego szkolnictwo ma za zadanie tylko tworzyć szkoły wszelkiego rodzaju dla tych, którzy sami do tych szkół dążą, a dążą nie tak, jak u nas, tylko do gimnazyów, lecz zapełniają wszelkiego rodzaju szkoły zawodowe, bo samo otoczenie pokazuje, gdzie można korzystnie pracować dla siebie, a w sumie dla całego narodu. U nas widzimy rzesze urzędnicze, któsym pozornie lepiej się powodzi, więc cała dążność zwrócona do warsztatu urzędników, do gimnazyów tak, że szkoły zawodowe, jako coś sztucznego, niepewnego, świecą pustkami, bo i tu panuje wszechwładnie duch urzędniczy.

Stoimy więc w martwym punkcie. Społeczeństwo oczekuje od szkoły poprawy stosunków, ale pcha dzieci do gimnazyów jedynie, szkolnictwo nic nie robi, by się postarać zawrócić społeczeństwo z tej błędnej drogi. Rezultatem tego jest coraz wię-

ksze ubożenie społeczeństwa, bo z braku własnego przemysłu kapitały za konieczne dzisiaj produkty przemysłowe wysyłamy za granicę, a kapitały te jedynie z rolnictwa ciągniemy, wysławszy je zaś za granicę nie możemy ich obrócić na poprawę tego rolnictwa, za czem idzie, że i rolnictwo nasze pozostało daleko w tyle.

Jeśli nie chcemy dopuścić do ostatecznego zaprzepaszczenia naszej spuścizny po ojcach, musimy wyjść z tego martwego punktu. Ale jak? Na opinię publiczną w omawianym kierunku nie ma możliwości wpłynąć. Natomiast można zmienić instytucję, ściśle zorganizowaną, szkołę i urządzić ją tak, by ona, jak Niemców pod Sedanem doprowadziła do zwycięstwa, nas doprowadziła do rozkwitu gospodarczego i kulturalnego, jaki jest konieczny, by nie zostać wykreślonym z liczby narodów.

Jaką tu iść drogą, pokazali nam Praojcowie nasi, Twórcy Komisji edukacyjnej. Myślą przewodnią ich było urządzić szkołę tak, by ona odpowiadała potrzebom narodu w danej chwili. Na tem samem stanowisku stoją dzisiaj dyrektorowie wychowania publicznego w Szwajcaryi, dążąc do reformy szkoły. Z tego punktu widzenia wychodzą założyciele szkół amerykańskich.

Aby wysnuć na jakich podstawach winna się opierać szkoła, by odpowiadała potrzebom naszego narodu, czyli była narodową, zacznę od pojęcia dobra.

Przez dobro rozumiemy wszelkie rzeczy i zjawiska, które zaspokajają potrzeby człowieka, zadowalają jego pragnienia, pobudzają do czynu.

Dobro jest materialne i duchowe, stosownie do tego, czy ono ma służyć ciału, czy duszy, prywatne i publiczne, zależnie od tego, czy może z niego korzystać tylko pojedynczy właściciel, czy ono dostępne jest dla każdego. Dobro przyrodzone i nabyte, czy ono znajduje się w przyrodzie gotowe do użycia, czy też wytworzy je pomysł ludzki.

Sumę dóbr, należących do członków pewnego narodu, nazywamy dobrem narodowym tego narodu.

Do spokojnego życia potrzebuje człowiek tyle dóbr różnego rodzaju, aby one zaspokajały wszystkie jego potrzeby. Mogą to być dobra w naturze lub w zamienniku t. j. pieniądzu. I wtedy człowiek jest zamożny, może być niezależny. Komu nie wystarcza dóbr do zaspokojenia jego najkonieczniejszych potrzeb, jest ubogim. Jeśli ktoś ma tyle dóbr, że nie może ich wszystkich

zżyć dla zaspokojenia własnych potrzeb, ale może je gromadzić i odstępować innym i to w znacznej mierze, nazwiemy go bogatym.

Podobnie z dobrami narodowemi. Jeśli dobra materialne jakiegoś narodu wystarczają do zaspokojenia potrzeb wszystkich jego członków, naród jest w równowadze ekonomicznej. Jeśli tych dóbr członkowie narodu produkują tak wiele, że mogą niemi zasilać swych sąsiadów, naród jest potężny, budzi się w nim chęć ekspansji. Jeśli wreszcie naród więcej dóbr od sąsiadów pobierze, niż ich wysyła, coraz bardziej ubożeje, słabnie, chyli się ku upadkowi.

Jak się starać o dostatek dóbr, pojedynczemu człowiekowi mówi w pierwszym rzędzie środowisko w którym się wychował. W zorganizowanym narodzie do wychowania przyczynia się szkoła. Szkoła ma przygotować obywateli, by się starali o produkcję dóbr materialnych i duchowych dla swego narodu przynajmniej w dostatecznej ilości. Oczywiście dobrze jest, jeśli ta produkcja przejdzie granicę własnego zapotrzebowania i zacznie się export.

Ale szkoła w społeczeństwach starych jest znowu wpływem opinii publicznej, czyli stosuje się do żądań społeczeństwa, które idą utartym torem, wskazanym przez praktykę życiową. Odgrywa tu rolę troska rodziców o przyszłość dzieci. Chętnie więc posyła się dzieci do szkoły, która przygotowuje, czy otwiera drogę do zajęć dobrze nam znanych, a dających w ogólnem pojęciu najlepsze warunki bytu. Ten wpływ otoczenia można nazwać atmosferą właściwą do pielęgnowania pewnych kierunków pracy, czy zawodów.

Narody o własnym bycie politycznym dopomagają szkole w wytworzeniu warsztatów różnych gałęzi pracy gospodarczej przez pomoc materialną, pomoc w nawiązywaniu stosunków handlowych. To też w takich warunkach lepiej rozwijają się różne kierunki rolnictwa i przemysłu. My jesteśmy wychowani w atmosferze urzędniczej i skazani na własną pomoc, własną inicjatywę, a niejednokrotnie zamiast pomocy musimy pokonywać przeszkody wynikające właśnie z braku bytu politycznego. Ale ten ostatni moment powinien nasze krajowe sfery kierujące tem bardziej popychać w stronę własnej inicjatywy i samopomocy, by choćby sztucznie, stworzyć atmosferę, sprzyjającą rozwojowi szkół i warsztatów, produkujących wszelkie dobra narodowe.

U nas z powodu braku kwitnących zakładów gospodarczych brak atmosfery, pobudzającej młodzież do studyów i pracy ekonomicznej. Nasza szkoła podkreśla doniosłość dóbr duchowych, przemilczając dobra materialne. To też nasze szkolnictwo musi się postarać o zmianę kierunku kształcenia młodzieży także w kierunku ekonomicznym.

Nasza szkoła narodowa nie da się wzorować na innych. Ona powinna oprzeć się na podstawach, odpowiadających wszechstronnym potrzebom naszego społeczeństwa. Nasza szkoła ma zadanie o wiele trudniejsze, niż wolnych narodów i wszechstronnie rozwiniętych. Nasza szkoła ma za zadanie nie tylko uczyć wykonywania pewnej pracy, ona musi wydać walkę naszemu zapleśnieniu co do zapatrywania na warunki bytu pojedynczych pracowników, a przez to na interes narodu, ale wszechstronny. Szkoła nasza musi wskazać, że dobrem narodowym, to nie tylko jego język, jego literatura, ale że podstawą narodu jest ziemia ojczysta, są jej skarby przyrodzone, są warsztaty pracy wytwórczej, są zakłady handlowe w rękach członków swego narodu. Język, literatura narodowa łączą nas wszystkich synów tej samej Matki Ojczyzny, ale obce zakłady przemysłowe i handlowe na naszej ziemi, zaludniają ją rzeszami obcej narodowości, i pod grozą utraty chleba codziennego wynaradawiają całe okolice naszej Ojczyzny.

Nasza szkoła winna wyrobić w społeczeństwie zrozumienie, że żyć można i poza urzędowym stanowiskiem, i to żyć dostatejnie; że człowiek pracujący fizycznie nie jest niczem gorszy od urzędnika, czy woźnego, że potęga jest tam, gdzie praca gospodarcza jest w rozkwicie, że miłość ojczyzny polega nie tylko na śpiewaniu pieśni patryotycznych, pięknych mowach i deklamacjach patryotycznych, ale w równej mierze na pracy nad wytworzeniem, czy eksploataowaniem dóbr materialnych, że każdy zakład przemysłowy, czy handlowy w rękach Polaka, to utwór narodowy, który należy czcić, szanować, poznawać, że więc naszym ideałem winien być nie tylko złoty kołnierz, zdolność pisania pięknych wierszy, powieści, piękna wymowa, ale za ideał narodowy winniśmy uważać również znajomość pracy w doskonałym rolnictwie, handlu, przemyśle i jej najlepsze i najintensywniejsze wykonywanie. Wogóle szkoła nasza winna nie odrywać od pracy życia codziennego, nie wytwarzać lekceważenia tej pracy, ale przeciwnie winna budzić szacunek dla każdej pracy, winna za ideał postawić sztukę ucziwego zdobycia majątku, bo im je-

dnostki będą bogatsze, im ich będzie więcej, tem skuteczniej oprzemy się wynarodowieniu. Winna ona wskazać, że obok Wieszczów narodowych, trzeba wielbić i inicjatywę, przedsiębiorczość, wytrwałość rolnika, kupca, przemysłowca polskiego, jako rycerza narodowego, winna usuwać tę bezmyślność, z jaką odnosimy się do swojskich wytworów, winna pokazać, że w obecnych czasach szalonego rozwoju przemysłowego zajęcie się polskim przemysłem i handlem jest pierwszym obowiązkiem narodowym. Polska szkoła winna zwracać uwagę młodzieży nie tylko na rycerzy, walczących z mieczem na polu walki i tam kładących życie za Ojczyznę, nie tylko uczyć, pod jakim wrażeniem ten lub ów poeta czy powieściopisarz napisał pewien utwór literacki, ale należy ją uświadamiać, jakie są zakłady gospodarcze u nas w rękach polskich, które się dobrze rozwijają, jakie one przechodziły koleje, jakie są historie światowych potęg przemysłowych i handlowych. Szkoła polska pouczy o dobrach przyrodzonych naszej ziemi ojczystej, które z powodu naszego nieróbstwa, z powodu zleniwienia i zaślepienia w guziku urzędowym są źródłem rzek złotych dla obcych, a dla nas trucizną i zagładą narodową.

Wogóle szkoła narodowa polska winna uczyć naszej pięknej przeszłości, ale pamiętać o przyszłości, winna bardziej, niż na życie starożytnych Gregów i Rzymian, zwracać uwagę, w jakich warunkach obecnie my żyjemy, wskazać na potrzeby doby obecnej, na warunki bytu narodowego w dzisiejszych czasach. Jak bowiem obecna wojna światowa przedstawia rozmiary nie dające się porównać z żadną z dotychczasowych, tak stosunki gospodarcze, tempo ich rozwoju w naszych czasach, nie dadzą się porównać z gospodarstwem całych tysięcy lat. A znowu od siły ekonomicznej zależy odporność polityczna, potęga narodowa i państwowa. To też nasza szkoła narodowa winna z całym wysiłkiem propagować kierunek gospodarczy, bo tego nam brakuje przy wspaniałych dobrach duchowych do wszechstronnego rozwoju.

A tymczasem nasza dotychczasowa szkoła sączy się tak zastarzałem, zapleśniałem, zarosłem korytem, korytem klasycznym XVI. wieku.

Może mnie tu spotkać zarzut, że co dopiero przytoczona charakterystyka naszej obecnej szkoły odnosi się co najwyżej do gimnazjum klasycznego. W moich oczach pod tym względem może jeszcze w gimnazyjach naszych dzieje się najlepiej, jeśli się zważy, że od gimnazjum nie wymagamy żadnych specjal-

zacyj. Natomiast inne nasze szkoły o celach specjalnych płyną również takim samym korytem, a nie doprowadzając do celu, jaki im chcieli wskazać ich twórcy, daleko cięższy zarzut na siebie ściągają.

## Szkoły średnie.

### *Gimnazyja.*

Szkołą w całym tego słowa znaczeniu w opinii naszego galicyjskiego społeczeństwa, to gimnazyum. Gimnazyum jest tą szkołą naturalną, odpowiadającą w całej rozciągłości marzeniom matek i ojców o przyszłości swych dzieci, a niejednokrotnie i własnej starości. Nic to dziwnego. Wszak w szkole łacińskiej wychowywała się w czasach Rzeczypospolitej młodzież szlachecka, na którą chyba okiem zazdrosnym spoglądała młodzież pospółstwa, a która w dojrzałym wieku miała odgrywać ważną, nieraz decydującą rolę w narodzie, podczas gdy klasy nieszlacheckie były skazane na pracę przy roli, w warsztacie. Stan ten nie zmienił się na korzyść i po rozbiorach Polski.

Po nadaniu konstytucyi w Austrii szkoły łacińskie, gimnazjami zwane, wychowały i wychowują kandydatów do studiów uniwersyteckich, które znów prowadzą do wszelkiego rodzaju urzędów, stanu nauczycielskiego, duchownego i zawodów wolnych, które to zawody tradycyjnie i siłą faktu cieszą się poważaniem, choćby nie szacunkiem ogółu. Tu wprawdzie nastąpiło zdemokratyzowanie szkoły, ale przecież nie wszyscy mogą kończyć „szkoły“, więc ci, co ich nie kończą, patrzą na ukończonych akademików z pewnym podziwem, niejednokrotnie zazdrością zaprawionym. Wytworzyło się więc w społeczeństwie pewnego rodzaju idealizowanie zawodów, wymagających ukończenia „szkół“. W ślad za tem idealizowaniem zawodów, zajmowanych przez ludzi „ukończonych“ poszło naśladowanie. Jeżeli z pewnych powodów nie można ukończyć gimnazyum i uniwersytetu, to dobrze jest jednak ukończyć choć samo gimnazyum, choć kilka jego klas, bo przecież te świadectwa gimnazjalne utorują drogę do wstąpienia do jakiegoś urzędu na urzędnika, a choćby podurzędnika.

Ale za tymi zastępami urzędników i podurzędników z niecałkiem ukończonymi szkołami idzie zastęp ludzi, którzy wcale do gimnazyum nie chodzili, a przecież mają tyle ambicyi, że również chcieliby być w urzędzie, więc z braku świadectw

szkolnych, nie mogąc zostać urzędnikami, ani podurzędnikami, są szczęśliwi, jeśli dostaną posadę, szczególnie „dekretową“, wóznego itp.

I dlaczego ta dążność do jurzędu? Z reguły każdy urząd łączy się z władzą. W urzędzie trzeba być przyzwoicie, porządnie ubranym, czasami nawet nosi się mundur z guzikami świecącymi, a nadewszystko ma się stałą pensję i zapewnioną emeryturę. Osoba urzędowa ma władzę w pewnym kierunku, a inni muszą tej władzy ulegać, często się bać, uniażać się przed osobą urzędową. W urzędzie wygląda się czysto, często strojnie, a przy pracy na roli, w warsztacie, w fabryce, w handlu, trzeba być zasmarowanym, niejednokrotnie potem zlanym.

W urzędzie praca „lekka“, przeważnie umysłowa, ograniczona do kilku godzin dziennie, podczas gdy praca fizyczna zwykle trwa od rana do nocy, często i w nocy. W urzędzie ma się zabezpieczenie na starość, zabezpieczenie wdów i sierót, w zawodach gospodarczych przeważnie niema emerytur, więc, chcąc zabezpieczyć sobie starość, los rodziny, trzeba robić oszczędności, do czego trzeba pewnego wysiłku woli, pewnych dobrowolnych więzów.

Nie było przy tem przeciwważnika gospodarczego. Przemysł polski, jakiśmy odziedziczyli po Rzeczypospolitej, niszczał, handlem zajmowały się czynniki obce w sposób niezachęcający, rolnictwo nie mając na miejscu należytego popytu na swe produkty, nie miało impulsu do postępu, więc brakło przykładów korzystnych, zachęcających do prac gospodarczych, przeciwnie wobec nędznych wegetacyj rolnika, rzemieślnika, wyrobiło się w społeczeństwie naszym lekceważenie dla pracy gospodarczej, pewna pogarda dla niej.

Dokonało się więc drogą czysto przypadkową, zurzędniczenie społeczeństwa. To zurzędniczenie jest przyczyną naszego nieróbstwa ekonomicznego. Ono nie pozwala rodzicom, dbałym o los swych dzieci, oddać dziecku do handlu lub przemysłu, ono nie pozwala jednostkom wybrać za ideał życia pracy gospodarczej, a popycha wszystkich do biur i urzędów, podczas gdy pracę handlową i przemysłową, a nawet i rolną pozostawiamy obcym, którzy znowu, korzystając z naszego lenistwa myślowego, zaprzęgają nas do wykonywania najniższych robót przy swych zakładach gospodarczych (Śląsk, Zakłębie krakowskie), ciągnąc sami z nich kolosalne zyski, robią z nas niewolników, zabiera-

jąc w swe ręce coraz więcej dóbr naturalnych, naszej bogatej ziemi, niedopuszczają do jakiegokolwiek inicjatywy z naszej strony, wynarodowiają nas na naszej własnej ziemi lub zmuszają do szukania kawałka chleba za morzami, narażając w ten sposób na utratę milionów dusz polskich.

Ale nie tylko najintratniejsze placówki gospodarcze znalazły się u nas w rękach obcych właśnie z powodu zurzędniczenia społeczeństwa. Nawet wysiłki obudzonych z tego niezdrowego zabójczego sposobu myślenia, jednostek, zdających sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie nam grozi, jeśli nie uzupełnimy naszej pracy narodowej przez intensywną pracę gospodarczą, nie znajdują zrozumienia, mijają bez odgłosu, a tymczasem tracimy grunt pod nogami.

Może nareszcie tocząca się wojna, która zmusiła nas popatrzyć krytycznym okiem na nasze stosunki, zmusi nas także do pomyślenia o poprawie stosunków.

Myślę, że jeśli ta praca nad zmianą stosunków ma mieć charakter trwały i prowadzić niezawodnie do pożądanego celu, winna się rozpocząć od podstaw, a więc od czynnika, który wogóle ma największe znaczenie w każdym narodzie, a u nas stał się przyczyną nędznego stanu ekonomicznego, t. j. od szkoły i to szkoły, górującej nad innemi, od gimnazjum.

Od gimnazjum trzeba zacząć pracę, bo nasze społeczeństwo tylko w gimnazjum widzi pełnię praw szkolnych, bo jego duch pokutuje i w szkołach zawodowych. Jeśli więc w gimnazjum stworzy się inną atmosferę, zastosowaną do naszych potrzeb, przeniesie się ona do innych szkół i rozleje się na całe społeczeństwo.

Chodzi o to, jak zmienić tę atmosferę. Początki pracy w tym kierunku widzę w warsztatach studenckich Jordanowskich w Krakowie i w szeregu takichże warsztatów, zaprowadzonych bezpośrednio, czy pośrednio, przez Ligę Pomocy przemysłowej dla uczniów szkół średnich we Lwowie, a za tem w różnych szkołach średnich rozrzuconych po kraju.

Instytucja warsztatów studenckich wynikła z krytycznego patrzenia przez inicjatorów na nasze smutne stosunki ekonomiczne i na ich przyczynę, leżącą właśnie w zurzędniczeniu społeczeństwa, w pogardzaniu pracy fizycznej, gospodarczej. Przez zaprowadzenie warsztatów studenckich chcieli szanowni inicjatorowie rozbudzić w społeczeństwie poszanowanie dla pracy fi-



zycznej, a przez to utorować drogę do niej i dzieciom rodziców, dbających o los swych dzieci, życzących im, by zajęły stanowisko szanowane.

Do kierowania pracą uczniów w warsztatach rzuciło się wielu nauczycieli, lecz mam wrażenie, że władze szkolne nie doceniały ważności tej pracy, bo nie udzieliły tym nauczycielom uznania czy to w formie realnej, czy choćby moralnej, nie zobowiązały ich do trwałego prowadzenia warsztatów przez takie uznanie. To też ta praca ideowa nauczycieli w wielu przypadkach zaczęła stygnąć i już przed wojną niektóre warsztaty studenckie świeciły pustkami, bo nauczyciel, nie widząc za swą pracę uznania, wołał wolny od obowiązkowej pracy szkolnej czas, poświęcić pracy pozaszkolnej, która mu dawała pewne korzyści materialne lub moralne, albo użyć przechadzki i rozrywki.

Również i młodzieży nie postarano się związać z warsztatami, bo i jej nic nie dano za pracę w warsztacie; nie uznano jej za przedmiot nauki, nie dano w katalogach i świadectwach miejsca na notę z tej pracy, choćby w charakterze przedmiotu nadobowiązkowego.

Na wszelki przypadek należy instytucję warsztatów studenckich uważać za wyraz wielkiej myśli i na jej podstawie dążyć dalej do zmiany niezdrowej naszej atmosfery urzędniczej na wszechstronniejszą, obejmującą i stronę gospodarczą.

Za ideał takiej szkoły, jakiej nasze społeczeństwo obecnie potrzebuje, uważałbym szkołę jaka istnieje od szeregu lat w stanie Massachusetts w Ameryce północnej. Mimo tego, że Ameryka, to kraj interesu, że tam samo otoczenie codzienne pobudza do pracy ekonomicznej, urządzono w Massachusetts szkołę średnią mieszaną, którąby można było nazwać szkołą rzemiosł.

Obok przedmiotów szkolnych w naszym pojęciu młodzież oddaje się tam różnym pracom gospodarczym. I tak dziewczęta zajmują się wyrabianiem nabiału, gotowaniem, praniem, uprawą warzyw, szyciem; chłopcy trudnią się uprawą roli i pracują we wszelkiego rodzaju warsztatach tak, że w szkole wyrabia się wszelkie artykuły codziennego użytku, sprowadzając jedynie najkonieczniejsze materiały surowe.

Praca jest stosownie rozdzielona. Każdy pracuje w kierunku, do jakiego najbardziej się nadaje i do jakiego ma zamiłowanie, a godziny nauki szkolnej są tak rozdzielone, że tworzą razem z pracą ręczną jedną całość.

Nie trudno wywnioskować, że z takiej szkoły wychodzi młodzież przygotowana do życia praktycznego, i mogąca objąć pracę we wszelkich warsztatach pracy społecznej.

Taka to szkoła średnia wydaje mi się dla naszego społeczeństwa właściwą w miejsce dotychczasowych, które od praktycznego życia odrywają i jakby pracę gospodarczą uczyły lekceważyć na korzyść pracy artystyczno-literackiej i biurowej.

Należałoby jednak pracę w warsztatach oceniać z taką samą ścisłością, jak to się dzieje obecnie z przedmiotami nauki szkolnej i postarać się, by nota z pracy fizycznej w pewnym kierunku dawała absolwentowi szkoły pewne uprawnienia przemysłowe, by on na podstawie swego szkolnego świadectwa miał prawo w danym razie zająć się zawodową pracą, jakiej się w szkole wyuczył.

Prócz celu bezpośrednio praktycznego spełniałaby taka szkoła pośredni. Stwarzałaby z konieczności w swych murach atmosferę gospodarczą, pobudzającą do inicjatywy gospodarczej nawet w kierunkach, jakich w szkole nie uprawiano i wogóle dawałaby społeczeństwu pracowników do wszelkich warsztatów pracy.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z trudności, na jakie natrafiłoby tworzenie podobnej szkoły u nas, gdzie czynniki miarodajne skąpią na szkołę funduszy, choć to czynnik społeczny podstawowy, a jaka podstawa, taka cała budowa.

Przez miano warsztatów studenckich rozumię tu nie tylko warsztaty rękodzielnicze i przemysłowe, ale również gospodarstwa rolnicze, ogrodzicze i t. p.

Jestem przekonany, że każde z naszych obecnych gimnazjów mogłoby prowadzić przynajmniej jedną gałąź pracy gospodarczej, a to w większych miastach mogłaby ta praca odbywać się w pracowniach rękodzielniczych lub fabrykach, w małych miasteczkach w gospodarstwach rolniczych i zakładach ogrodnich.

Ale jeszcze jedna uwaga. Jeżeli ta praca miałaby osiągnąć w całej pełni swój cel gospodarczo-wychowawczy, winna się odbywać nie w salce lub piwnicy budynku szkolnego pod przewodnictwem jedynie jednego z amatorów nauczycieli, ale w warsztacie zawodowo pracującego rękodzielnika, przemysłowca, rolnika, ogrodnika, pod jego kierownictwem, a tylko pod nadzorem nauczycieli. Jest to bowiem czynnikiem pierwszorzędnej donio-

słości, by uczeń poznał technikę pracy we wszelkich szczegółach i to rzeczywiście tak, jak ona w praktyce bywa wykonywana, i by się zaznajomił również ze stroną handlową danego przemysłu, bo warunkiem powodzenia gospodarczego jest znać dobrze technikę produkcji w równej mierze, jak technikę handlową przedsiębiorstwa, a u nas tego drugiego najczęściej brakuje.

Zbytecznym tu dodawać, że tak przemysłowiec uczący młodzież szkoły średniej, jak nauczyciel nadzorujący (kurator) winni być odpowiednio (dobrze) wynagrodzeni, bo praca ekonomiczna ma to do siebie, że bywa wykonywana dla korzyści materialnych.

O ile chodzi o wprowadzenie w czyn powyższego planu, rozróżniłbym dwa typy szkoły średniej, a raczej gimnazjum, bo u nas tylko gimnazjum zdobyło sobie pojęcie szkoły bez ograniczeń i przez to popadliśmy w zastój ekonomiczny. Należy więc poprawę zacząć od tego, w czym tkwi początek złego.

Pierwszy typ gimnazjum, to może trudne na razie do stworzenia, ale może jednak powstałoby z prywatnej inicjatywy i prywatnym sumptem, gimnazjum rzemiosł, jak wyżej wspomniane w Massachusetts.

Z naszego gimnazjum możnaby je otrzymać przez zmianę nauki języka polskiego w tym kierunku, by w wypisach dla klas niższych umieścić szereg ustępów z dziedziny handlu i przemysłu, w ćwiczeniach pisemnych wprowadzić korespondencję handlową, w geografii zwrócić większą uwagę na wiadomości z dziedziny gospodarczej, w nauce historii naturalnej uwzględnić więcej technologii, w nauce matematyki wprowadzić wiele przykładów z zakresu handlu i rachunków przemysłowych.

Począwszy od klasy IV. lub V. każdy uczeń obierałby sobie kierunek praktyczny lub pewien przedmiot nauki szkolnej, w którym miałby chęć się osobiście kształcić. Dla tych uczniów, którzy obiorą sobie kierunek gospodarczy i w nim będą pracowali, poświęcając na to wiele czasu, możnaby zredukować naukę n. p. języków klasycznych do wymiaru 3 godz. tygodniowo. Ponieważ jednak ta redukcja dotykałaby i tych uczniów, którzy woleliby głębiej poznać i te języki, więc równocześnie z redukcją godzin tygodniowej nauki jakiegoś przedmiotu, należałoby wprowadzić dla tegoż przedmiotu kółko naukowe (rodzaj seminarium uniwersyteckiego) gdzieby się prowadziło inną lekturę o charakterze pogłębiającym przedmiot. Takie kółko naukowe

byłoby tak dla zapisanych na nie uczniów, jak dla nauczycieli prowadzących je, obowiązkowe. Dla uczniów, poświęcających się kierunkom gospodarczym, należałoby zaprowadzić kółko geometrii wykreślnej w kl. V. i VI., a chemii w kl. VII. i VIII.

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że, aby cel osiągnąć, należałoby metodę nauczania tak wydoskonalić, by uczeń, szczególnie poświęcający się nauce pracy gospodarczej, jak najmniej czasu poza lekcyami szkolnemi potrzebował siedzieć nad przygotowaniem się do lekcji.

Co do nauczycieli gałęzi gospodarczych pożądanoby było, aby to byli ludzie z kwalifikacyami do nauczania pewnego przedmiotu nauki szkolnej w dzisiejszym tego słowa znaczeniu prócz fachowych kwalifikacyi do nauki pracy gospodarczej.

Drugi typ gimnazjum mógłby być ogólny. Każde z dzisiejszych gimnazyów możnaby przekształcić na nie, zaprowadzając w materyale naukowym z języka polskiego, geografii, historii naturalnej i matematyki zmiany, jak dla typu pierwszego i zaprowadzając po jednym warsztacie pracy gospodarczej ze szczególnem uwzględnieniem wiadomości pomocniczych w innych przedmiotach nauki szkolnej. Tu do warsztatu przyjmowani byłiby uczniowie tylko za zgłoszeniem się, możnaby dla nich znowu zredukować wymiar nauki pewnych przedmiotów obecnych, a zaprowadzając dla innych kółko naukowe, jak w typie pierwszym. Ponieważ praca w warsztacie musiałaby się odbywać codziennie więc znowu metoda nauczania przedmiotów szkolnych musiałaby być wydoskonalona.

Z nauki pracy gospodarczej i pracy w kółkach naukowych winnyby noty widnieć na świadectwach szkolnych, a absolwenci takiego kursu praktycznego w gimnazjum, winni mieć takie uprawnienia, jak absolwenci odpowiednich szkół fachowych średnich. W ten sposób z jednej strony przygotowywałoby się młódzież do pracy gospodarczej, a z drugiej strony umysły, pragnące pogłębić pewną umiejętność, miałyby sposobność w kółkach naukowych w tej umiejętności się kształcić. Gdyby nadto zamiast dotychczasowego egzaminu dojrzałości, który uprawnia do przejścia na studia uniwersyteckie, ale nic nie daje maturzyście dla pracy gospodarczej, wprowadziło się egzaminy wstępne na uniwersytet, sądzę, że i profesory uniwersytetów nie mieliby powodu do narzekania na niedostateczne przygotowanie gimnazjalistów do studyów uniwersyteckich. W ten sposób gimnazya wychowy-

wałyby pracowników i na niwie naukowej i gospodarczej, czyli służyłyby wszechstronnemu dobru narodowemu.

Ponieważ nauka pracy gospodarczej winna się odbywać nie w specjalnie szkolnym warsztacie, ale w praktycznej pracowni pod nadzorem nauczyciela, a pod kierownictwem właściciela, czy kierownika pracowni, więc najłatwiejsze byłoby to do przeprowadzenia, gdyby nauczyciel prowadził własną pracownię i on był od razu i kierownikiem nauki i organem nadzorczym dla uczniów.

Celem wytworzenia właściwej atmosfery i wyrobienia ideowego winno się prowadzić w każdym gimnazjum pod kierownictwem nauczyciela Kółko naukowe pracy ekonomicznej, w którym uczniowie uprawialiby lekturę dzieł ekonomicznej treści, wygłaszali referaty i przeprowadzali dyskusje.

Zbyteczne tu dodawać, że wszyscy nauczyciele winni z poszanowaniem wyrażać się o nauce i pracy gospodarczej, jako o życiu fizycznym narodu, naukę tę przy każdej sposobności uzupełniać i pogłębiać, jeśliby szkoła miała dać atmosferę sprzyjającą do rozbudzenia pracy gospodarczej w naszym narodzie.

#### *Szkoły realne.*

Nasza szkoła realna to wyraz usiłowań naszych ekonomistów, by wychować pewną część młodzieży, kształcącej się, na przodowników w pracy gospodarczej.

Ale czy ona spełnia swe zadanie? Czy wychowuje młodzież w atmosferze, budzącej przedsiębiorczość, od czego zależy rozwój placówek ekonomicznych? Czy uczy pracy praktycznej, bez czego trudno wyobrazić sobie przedsiębiorcę w wielkim stylu, jakich posiada n. p. Ameryka?

W mych oczach nasza szkoła realna różni się od gimnazjum raczej ilościowo, niż jakościowo. To obcięcie materiału naukowego o kierunku humanistycznym na rzecz odrobiny teorii realiów i języka żyjącego (francuskiego, angielskiego) daje wprawdzie możliwość maturzyście szkoły realnej udania się bez egzaminu wstępnego do szkół technicznych, ale ideowo nie różni on się od maturzysty gimnazjalnego, chyba tem, że czuje, iż mu brakuje wykształcenia humanistycznego i niejednokrotnie stara się o jego nabycie. A że idzie na wyższe studia do szkół technicznych, to przeważnie nie dla idei, ale dlatego, że z braku gimnazjalnego świadectwa dojrzałości nie może wstąpić na wszechnicę.

I nie może być inaczej. Wszak nauczyciele szkoły realnej, to w przeważnej większości wychowankowie gimnazjum, którzy nie mogą do zakładu wprowadzić innej atmosfery, niż ta, w której wzrosli. Dają więc przepisaną sumę suchej teorii naukowej, nie starając się jej ożywić kolorytem życia praktycznego i jego potrzeb.

A społeczeństwo, nie widząc w ukończonych realistach wyróżniających się pionierów postępu ekonomicznego, niechętnie posyła swych synów do szkół realnych i mam wrażenie, że się odnosi do tej szkoły średniej ze znacznie mniejszym zaufaniem i uznaniem, niż do gimnazjum.

Jeśli tedy szkoła realna polska ma spełnić swe zadanie, należałoby w wyższym stopniu, niż w gimnazyjach zmienić ducha szkoły, poczynając od wychowania i wykształcenia nauczycieli dla tych szkół, zmieniając ducha ich kierownictwa, dostosowując nauki przedmiotów szkolnych (j. polskiego, historii, matematyki, nauk przyrodniczych) więcej do celów praktycznych, a kończąc na pracy warsztatowej i wycieczkach gospodarczych i kółkach naukowych pracy ekonomicznej.

Co do nauczycieli szkół realnych wydaje mi się, że właściwemby było, by każdy z nich prócz swego fachowego przedmiotu szkolnego prowadził czy prywatnie, czy w szkole pewien warsztat pracy gospodarczej, zajmując w nim często swych uczniów, dla których pierwszym wzorem jest nauczyciel. Jeśli uczniowie przez czas swej nauki w szkole realnej będą ustawicznie brali udział w pracach gospodarczych i to różnych u różnych profesorów, niezawodnie przy odpowiedniej zachęcie ze strony nauczycieli wyidealizują sobie w znacznej większości pracę ekonomiczną i po ukończeniu szkół jej się poświęcą, a nie jak dzisiaj przeważnie ich ideałem jest posada urzędnicza, jak i przeciętnego gimnazjalisty.

## **Nauczyciele szkół średnich.**

Do urzeczywistnienia powyższych postulatów konieczne jest przygotowanie nauczycieli. Dzisiejsi nauczyciele naszych szkół — to dzieci społeczeństwa, więc o pojęciach, nurtujących w tem społeczeństwie. Otoczenie nie popchnie ich na inne tory, ale organizacya szkół wyższych może z nich zrobić pionierów postępu

i pod względem ekonomicznym. Trzeba przyznać, że już obecnie między nauczycielami szkół średnich — może najwięcej z zawodów urzędniczych, — znajduje się dosyć ideologów i pracowników w różnych zrzeszeniach spółdzielczych i oświatowych. Tych tedy w pierwszym rzędzie należałoby zachęcić, choćby przez osobne wynagrodzenie za prowadzenie warsztatów i kółek pracy ekonomicznej, do oddziaływania na swych uczniów w kierunku gospodarczym.

Kandydatów zaś na nauczycieli należałoby już podczas studyów uniwersyteckich przysposabiać do zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich przez nawiązanie ścisłe nauki przedmiotu fachowego do materiału szkół średnich, przez uczenie metody nauczania tego przedmiotu, a nie tylko ucząc słuchaczy metod badania naukowego. Należałoby więc metodykę i pedagogikę uczynić przedmiotem obowiązkowym dla kandydatów stanu nauczycielskiego, jak również ekonomię narodową, stwarzając dla tych przedmiotów osobne katedry, i włączając je w program egzaminów nauczycielskich.

Metody nauczania należy koniecznie udoskonalać, bo chcąc młodzieży umożliwić zaznajamianie się praktyczne (w warsztatach) lub choćby tylko teoretyczne (w kółkach naukowych) z kierunkami pracy ekonomicznej, należy ją przedmiotów szkolnych tak uczyć, by miała jak najwięcej czasu wolnego na pracę w kierunku ekonomicznym bez uszczerbku dla nauki przedmiotów szkolnych.

## Technika lekcji szkolnej.

Najważniejszą czynnością nauczyciela jest przeprowadzanie lekcji szkolnych. Według tego, jak nauczyciel spełnia to swoje zadanie, ocenia się w pierwszym rzędzie wartość nauczyciela, a według wartości nauczycieli pewnej szkoły oceniamy samą szkołę. I choćby organizacja szkoły, jej plany były najlepsze, a nie będzie miała tęgich wykonawców, nie spełni zadania na nią włożonego. Jeśli naodwrot w ramach organizacji każdy nauczyciel należycie wywiąże się ze swego zadania, i szkoła nie zawiedzie.

Powszechnie się twierdzi, że nauczyciel rutynowany spełnia swe zadanie lepiej, niż nauczyciel młody, niedoświadczony. Ta rutyna jednak opiera się na pewnych zasadach, których

każdy nauczyciel winien być świadomy, jeżeli jego rutyna ma być owocna. A jeżeli nauczyciel początkujący będzie miał żywo przed oczyma te zasady, prędzej nabierze rutyny i stanie się pożytecznym pracownikiem, a i starszy, uświadomiony nauczyciel, uchroni się przed błędami.

Cele różnych szkół są różne, więc i lekcye w nich muszą mieć różny przebieg. Szczegółowe więc omówienie lekcyj w szkołach różnych typów i różnych przedmiotów musiałoby być przedmiotem zbyt obszernej pracy. Ale jednak doświadczenie szkolne pozwala ogólnie ująć pewne zasady dydaktyczne i pedagogiczne, z których pewne zawsze, inne mniej lub więcej często wybijają się na czoło, zależnie od przedmiotu nauki lub od jego rozdziału. Inaczej bowiem będzie wyglądała lekcya religii, języka polskiego, łacińskiego itd., inaczej należy prowadzić lekcję tego samego przedmiotu w klasach niższych, a inaczej w wyższych. To też z tych ogólnych zasad trzeba będzie stosować raz te, drugi raz inne.

Aby można było wysnuć te ogólne zasady, należy najpierw poddać analizie cel lekcji, warunki jej powodzenia pod względem dydaktycznym, pedagogicznym, psychologicznym i fizycznym, a potem w syntezie łatwo wynikną zasady, których nauczyciel winien przestrzegać w czasie lekcji.

Lekcję musimy uważać za jeden etap budowy wstępującego pokolenia. A przy budowie trzeba mieć na oku ustawicznie, by mur był i trwały i prosty, by odpowiadał i praktycznemu celowi i budził smak estetyczny, a był wolny od niedomagań, jak wilgoć, brak światła i dobrego powietrza i t. p. i by praca odbywała się w warunkach najkorzystniejszych. Podobnie na lekcji szkolnej dokłada się uczniom wiadomości naukowych, uczy się, jak z nich korzystać należy ku pożytkowi ogółu i własnemu, jak postępować należy w życiu, by sobie ludzi zjednywać, a nie zrażać do siebie, wykorzenia się wady, a zaszczenia cnoty, a przytem się uważa, by uczniów nie nabawić wypaczeń psychicznych lub fizycznych, by stworzyć atmosferę, w którejby najkorzystniej rozwijały się organizmy młode psychicznie i fizycznie.

Cel więc lekcji szkolnej można podzielić na dodatni i ujemny. Cel dodatni jest naukowy i wychowawczy, cel ujemny, to względy psychiczne i fizyczne (o ile nie chodzi o lekcję gimnastyki).



*Cel dodatni.*

a) Cel naukowy:

Przerobić wyznaczony materiał naukowy.

Nawiązując do pojęć znanych, wytworzyć nowe u wszystkich uczniów, utrwalić je i rozszerzyć dedukcyjnie na zjawiska naukowe i życia praktycznego. Uczycь spostrzegać i opisywać w poprawnym języku to, co się widzi, opowiadać, co się wie. Wywołać u uczniów zadowolenie z poznanych praw (co jest probierzem udanej lekcji).

Środkami do tego celu prowadzącymi są powtarzanie lekcji poprzednich t. j. zbadanie pojęć podstawowych. (Ile lekcji i jak należy powtarzać, to zależy od przedmiotu i partii materiału naukowego. N. p. przy nauce języków obcych zasady gramatyczne należy przypominać i utrwalać okolicznościowo, słówka i zwroty można powtarzać z dwóch lub trzech ostatnich lekcji celem ich utrwalenia w pamięci; przy nauce religii, języka wykładowego, historii, nauk przyrodniczych, geografii, dobrze jest główne punkty zbierać z dłuższych okresów, co nie zajmie wiele czasu; przy nauce matematyki należy powtarzać poznane zasady okolicznościowo, ale wszechstronnie, co się przyczyni do należytego zrozumienia danego zagadnienia).

Po zbadaniu pojęć znanych następuje poddanie nowego zjawiska, po obserwacji, zdanie sprawy z obserwacji, porównanie z pojęciami znanymi, utworzenie nowego pojęcia (o ile jest sprawa zawilsza, należy to robić częściami). Nowe pojęcie należy utrwalić przez powtarzanie aż do zmechanizowania, pojedyncze nazwy, formy, zwroty, można powtarzać chórem. Kończy dedukcja.

Do przeprowadzenia tego zadania można zawsze zdążyć, stosując odpowiednią metodę. Należy więc zajmować wszystkich uczniów, częściej słabych, aby ich zmusić do udziału w nauce, a przez trafne odpowiedzi zachęcić do pracy. Do powtarzania starej lekcji wzywać wszystkich uczniów, by nie dopuścić do zaniedbywania w powtarzaniu lekcji w domu. Zacząć egzaminowanie od lepszego ucznia, by nastrój dobry w klasie wywołać, ufność we własne siły rozbudzić. Następnie egzaminować ucznia słabszego, a do poprawek wzywać uczniów lepszych. Do zakończenia powtórki i do zebrania najistotniejszych szczegółów lepiej wezwać znowu ucznia lepszego. W ten spo-

sób nie straci się zbyt wiele czasu na powtarzanie, który jest potrzebny do gruntownego przerobienia nowej lekcji i wyznaczony na lekcję materiał się wyczerpie. Wogóle winno być zasadą, że punktem ciężkości lekcji jest nowa lekcja, a stara służy nie za przedmiot egzaminu, ale jest utrwaleniem, czasem uzupełnieniem i rozszerzeniem poznanych poprzednio pojęć. Egzaminowanie dla egzaminu jest malum necessarium i winno być stosowane w wyjątkowych przypadkach wątpliwych, bo to strata czasu.

Przy przerabianiu nowej lekcji do zdania sprawy z obserwacji można wzywać wszystkich uczniów. Jest jednak rzeczą roztropnego nauczyciela do opisywania zawilskich zjawisk nie wzywać ucznia słabego, bo szkoda czasu, ale wprawny nauczyciel oceni, który z uczniów dane zagadnienie może rozwiązać, a jeśli żaden z wezwanych przy stopniowaniu od słabszych do coraz lepszych nie rozwiąże trafnie zagadnienia, należy się uciec do konkursu. (Kto wie?) Jeśli się nikt nie zgłosi, trzeba przeprowadzać analizę częściowo, w podobnym porządku wzywając uczniów do odpowiedzi, a do zebrania całości (syntezy) wezwać najlepszego ucznia. Powtórzy uczeń średni, a potem kilku słabych. Jeśli słaby uczeń, wezwany do odpowiedzi, dobrze wywiąże się z zadania, nie szczędzić mu uznania, bo to go zachęci, pobudzi do intensywniejszej pracy umysłowej.

Poddawanie nowych zjawisk najlepiej przeprowadzać pogładowo, w przyrodzie, na modelach, przyrządach, rysunkach, na piśmie, w słowach itp. zależnie od rodzaju zjawisk, od natury przedmiotu nauki.

Do poznania praw podstawowych, należy używać zjawisk z codziennego otoczenia ucznia przed experimentem, a przez poznane prawa tłumaczyć znowu w pierwszym rzędzie zjawiska codziennego otoczenia i wskazywać na ich praktyczne zastosowanie, bo w ten sposób najłatwiej uczniowie zrozumieją prawa i utworzą sobie najłatwiej nowe pojęcia, a przez ich praktyczne zastosowanie wzbudzi się w nich zainteresowanie, a uczeń jasno zrozumie cel nauki i zachęci się do niej.

W dalszym rozwoju nauki za podstawę winny służyć zawsze poprzednio poznane pojęcia.

(Nauka języków tedy powinna się zaczynać od zdań prostych, wyrażających sądy o przedmiotach codziennego otoczenia, a na podstawie tych prostych zdań, w których należy wyćwiczyć uczniów do zmechanizowania, uczniowie łatwo zrozumieją zasady gramatyczne i utrwalą je sobie w pamięci. Z rozwojem nauki języka za podstawę będą służyły zdania coraz więcej rozwinięte. Nauka geografii rozpocznie się od opisu domu rodzinnego, czy sali szkolnej, a przejdzie przez opis miejsca rodzinnego, najbliższych gmin, powiatu, kraju, państwa, części świata.

Nauka przyrody oprze się na zjawiskach w przyrodzie, codziennie spotykanych, a przez porównanie z temi zjawiskami i przez doświadczenia lub na przedstawionych okazach, rozwinie się na zjawiska uczniom nieznanne.

Nauka matematyki może w całym ciągu opierać się przy zasadniczych pojęciach na zjawiskach codziennych.

Nauki opowiadające należy zaczynać również od powiastek o zjawiskach przystępnych dla umysłów uczniów.

Metodycznie ułożone podręczniki oddają wielką przysługę.

#### b) Cel wychowawczy.

Kształcić w uczniach zalety i cnoty, które jednostkę czynią szczęśliwą, a użyteczną i miłą dla drugich. Krzewić więc i wzmacniać na podstawie nauki praw przyrody i na podstawie właściwych ustępów, napotykanym przy lekturze i w historii, uczucia religijno-moralne (szkoła wyznaniowa) na tle społeczeństwa w klasie wyrabiać poczucie obowiązku we wspólnym, ściśle wypełnianiu obowiązków szkolnych, i wyrabiać wytrwałość (przeciw słomianym zapałom) wydajność w pracy, budzić ambicję, ale ostrzegać przed wybujałą, chorobliwą ambicją, która jest może największą wadą w naszym narodzie.

Zdrowa ambicya jest bodźcem do czynu, do wzniesienia się na szczyt, ale przez uczciwą wytrwałą pracę. Ambicya chorobliwa, to udział umysłów słabych, powód do ustawicznej zazdrości, a niejednokrotnie uciekająca się do podłych intryg. To nieszczęście dla jednostki, a zawada w społecznym postępie.

To też pod tym względem należy tak kierować młodzieżą, by w niej zaszczepić zasadę, powszechną w społeczeństwie amerykańskim, skryształizowaną w rozprawach „Życie wyteżone“ Roosevelta, gdzie jednostce stawia za cel: nieustanny wysiłek, walkę, postęp, zwycięstwo. Powiada on „Godnym jest człowiek,

który wciela w sobie wysiłek zwycięski, który nigdy nie czyni nic złego bliźniemu, który jest chętny do pomocy przyjacielowi, ale który ma zalety męskie, niezbędne do zwycięstwa". (Zob. „Głos Narodu“ 7. Maja 1916: „Wrażenia z Ameryki“, Konst. Buszczyńskiego).

Szczepić i wzmacniać miłość koleżeńską, wyrabiać odwagę cywilną; przyzwoitość i skromność w postawie, ruchach i wyrażeniach, szacunek bez uniżoności, grzeczność bez pochlebstw. Wdrażać uczniów do zamięlowania porządku i to tak w sali szkolnej, jak w ubraniu (schludność bez przesady), w zeszytach i książkach. Przyzwyczajając do oddawania uszanowania we właściwej uprzejmej i ładnej formie. Wogóle wyrabiać charakter piękny, powierzchowność miłą i ujmującą, do czego lekcya nastęrcza niezliczone okoliczności.

Cel ten osiągnie nauczyciel przez rozumne pouczanie, ojcowskie napominanie, sprawiedliwe karcenie, światłe wskazywanie na prawa przyrody, umiejętne wykorzystanie każdego przykładu przy lekturze i w historii napotykanych do zachęcenia uczniów, by je naśladowali, zmuszenie do ścisłego, wytrwałego wykonywania obowiązków.

Najsilniejszym zaś środkiem wychowawczym, który najłatwiej, bo mimowoli, i najtrwalej, bo na całe życie zapisze się w pamięci wychowanków, to własny przykład nauczyciela.

Na cel wychowawczy winien nauczyciel zwracać uwagę przez cały ciąg lekcji. A więc wchodząc do klasy na lekcję, obejmie okiem całą klasę i zarządzi natychmiastowe usunięcie wszystkiego, co się sprzeciwia porządkowi (pozbierać papierki, ogryzki porzucone itp.). Po takim przeglądzie klasy każe uczniom usiąść, kryć się, prosto siedzieć. W ciągu lekcji okolicznościowo wytknie lub nawet skarci zaniedbane lub przesadne ubranie, co najlepiej uczynić podczas wychodzenia uczniów po lekcji na przerwę, nieczyste zeszyty i książki. Będzie uważał, by uczniowie, wezwani do odpowiedzi, stali prosto, przy wychodzeniu do mapy lub tablicy grzecznie, a godnie się kłaniali, by przy opowiadaniu używali poprawnego języka, by wyrażali się właściwie (bez rubasznosci i przesady).

Okolicznościowo zwróci nauczyciel uwagę wychowanków lub ich nauczy, jak należy pozdrawiać sobie równych (ser-

deczność i uprzejmość), a jak osoby starsze i wyżej postawione w hierarchii społecznej (szacunek i uprzejmość). Nie dopuści, by uczniowie śmiali się z kolegi w razie błędnej jego odpowiedzi lub, co gorsza, z jego wad fizycznych.

Przez używanie wszystkich uczniów do odpowiedzi zmusi ich do równomiernego brania udziału w nauce, a przy sposobności takiego wezwania zbada, czy uczeń ma wyrobione ćwiczenia domowe, co jest konieczne do przyzwyczajenia do ścisłego i trwałego wypełniania obowiązków.

Ważną rolę w życiu człowieka odgrywa dzielność albo wydajność pracy t. j. ilość pracy wykonana w pewnym okresie czasu. To też na lekcji należy ćwiczyć uczniów w szybkim rozwiązywaniu zagadnień (ćwiczenia w pamięci) i zachęcać ich do pracy nadobowiązkowej.

Dla wyrabiania odwagi cywilnej zwróci nauczyciel baczną uwagę, by uczniowie przy dawaniu odpowiedzi zachowali postawę śmiałą, pewną, z oczyma podniesionymi, by odpowiadali całymi zdaniami w poprawnym języku.

Każdy szczegół nauki jakiegokolwiek przedmiotu, o ile nastęcza sposobność, należy wykorzystać do celów wychowawczych. A więc należy zwrócić uwagę uczniów przy omawianiu praw przyrody na odzwierciedlającą się w nich niedoścignioną mądrość i sprawiedliwość Bożą, na harmonię i siłę tych praw, szlachetne postaci i wzniosłe czyny z literatury i historii, dzielne jednostki na polu pracy naukowej i ekonomicznej, przykłady oszczędności bez skąpstwa, zalecić je do naśladowania, przy omawianiu różnego rodzaju przepisów uczniom starszym wskazać na głęboką rację tych przepisów, co zaspokoi umysł młody, tak chciwie dociekający przyczyny, i skłoni go do przestrzegania tych przepisów.

(Pomijam tu przypadek, gdzieby nauczyciel poddawał uczniom zasady przeciwne religii i ogólnie uznanej moralności, bo taki nauczyciel nie powinien mieć wstępu do szkoły).

W razie przekroczenia ucznia należy dążyć do tego, by winowajca sam się przyznał do przestępstwa, co winno zawsze wpłynąć na zmniejszenie kary, która z reguły w takich razach winna się kończyć na naganie, czy pouczeniu w odpowiedniej formie, i to z miejsca, doraźnie, bo inaczej uczniowie nie będą mieli odwagi przyznać się do wykroczenia. Przy takiej procedurze wyrabiać się będzie szczerłość i zaufanie

do nauczyciela, co jest pierwszym warunkiem wychowawczym i ozdoba charakteru. W udzielaniu kar i pochwał, czy nagród nauczyciel będzie pilnie baczył, by postępować bezstronnie i sprawiedliwie.

Ponieważ pod względem wychowawczym najsilniejszym czynnikiem jest przykład nauczyciela, winien on wystrzegać się takiego postępowania, za jakie się gani lub karci ucznia. W jego więc stroju winna odbijać się powaga i porządek, w postawie i ruchach godność, w wyrażeniach poprawność języka, poszanowanie dla rzeczy i osób na to zasługujących, dzielność w pracy, w postępowaniu z uczniami życzliwość bez poufałości, bez cienia zawiści i mściwości itp.

### *Cel ujemny.*

#### a) Względy psychiczne.

Podczas nauki należy dbać o zachowanie spokoju i tempa właściwego; nie zrażać, ale zachęcać; nie grozić, ale wyrabiać ambycję; nerwów uczniów szanować, wesołe usposobienie wywoływać. Wogóle należy tak postępować, by młodzieży do szkoły nie zrażać, ale do niej przywiązywać.

W tym celu spokój musi cechować postawę nauczyciela, co się najlepiej osiąga przez stanie nauczyciela w jednym miejscu przed uczniami. Natężenie głosu nauczyciela winno być dobrane, ani za niskie, bo uczniowie mogą nie dosłyszeć, ani nie za silne, bo to nurzy i denerwuje.

Między pytaniem nauczyciela, a odpowiedzią ucznia winna być pozostawiona przerwa do namysłu. Przerwa ta będzie zastosowana do treści odpowiedzi. Jeśli przedmiot odpowiedni jest już dobrze znany, przerwa może być sekundowa, jeśli jednak uczeń musi się dopiero wmyśleć, by zagadnienie rozwiązać, należy mu dać odpowiednio długą przerwę do namysłu.

W razie braku odpowiedzi lub złej odpowiedzi nie karcić ucznia, ale wezwać innego do trafnej odpowiedzi, a pierwszemu kazać ją powtórzyć.

U uczniów słabych za dobre odpowiedzi nie należy szczędzić uznania i zachęty, bo to mu doda otuchy we własne siły.

Dobrze uczniom robi, jeżeli się im czasem nadarzy sposobność w ciągu lekcji zaśmiać się, ale to musi trwać chwile-

czkę, by się nie wyradzało w swawolę, a było tylko miłym impulsem do dalszej uwagi.

Wogóle atmosfera w klasie powinna panować taka, by uczeń czuł, że jest otoczony życzliwością bez śladu zawiści lub mściwości. Więc całe zachowanie się nauczyciela winno wyrażać tę życzliwość i miłość dla uczniów; i jego wyraz twarzy (nie marsowy, ale uśmięchnięty) i sposób wyrażania się, zdradzający życzliwość i delikatność. (Ordynarne wyrażenia rozrywają nici, wiążące uczniów z nauczycielem, a przez to czynią naukę jego przedmiotu nieprzyjemną.)

#### b) Względy higieniczne.

Młodzież szkolna, to organizmy rozwijające się. Należy więc dbać, by podczas lekcji normalny rozwój ich ciała jak najmniej ucierpiał, a to będzie skazówką dla uczniów, jak i w domu przy nauce mają się zachować, by się nie nabawić tak często spotykanych skrzywień wskutek niewłaściwego siedzenia, by nie tępować rozwoju płuc i dostarczać im w dostatecznej ilości czystego powietrza, by nie niszczyć oczu przez czytanie, pisanie, rysowanie przy niedostatecznym lub niewłaściwie padającym świetle.

W czasie lekcji szkolnej należy więc dbać o dobre powietrze, dobre światło, dobrą postawę uczniów, sprzyjającą rozwojowi ciała.

W tym celu wentylatory powinny być stale otwarte. Z końcem lekcji uczniowie opuszczają salę, idąc w razie pogody na dziedziniec (ostatni wychodzi nauczyciel), a pozostali dyżurni otwierają okna, ale przy zamkniętych drzwiach (dla uniknięcia przeciągu w całym budynku). Na głos dzwonka po przerwie dyżurni zamykają okna, zanim wracający koledzy otworzą drzwi. W ciągu lekcji, o ile warunki atmosferyczne pozwalają, dobrze jest również okna otwierać.

Aby światła było dosyć w sali, należy w czasie lekcji wszelkie zasłony pousuwać, a uczniów tak rozmieścić, by sobie nie zasłaniali, (kryć się).

Postawa uczniów w czasie nauki winna być prosta. Aby to osiągnąć, uczeń przy pisaniu opiera się na przodzie ławki obu przedramieniami (nie piersiami) równomiernie, przy czytaniu lub słuchaniu siedzi prosto, oparty o tył ławki, najlepiej z rękami w tył założonemi.

Nakoniec dobrze jest, szczególnie w niższych klasach, w ciągu lekcji około jej środka kazać uczniom w takt kilka razy wstać i sieść. To pobudzi cyrkulację krwi i przyczyni się do intensywnej dalszej uwagi.

Dla ilustracji protokół lekcji geometrii w kl. III. gimnazjalnej.

Uczniów w klasie 30. Nazwiska uczniów zastąpione liczbami według lokacyi dla lepszego oryentowania się.

Uczniowie nie mają z poprzedniej nauki pewnego pojęcia koła. Znają pojęcie liczby  $\pi$ . Umieją obliczać obwód koła i promień z obwodu, umieją obliczyć łuk, odpowiadający kątowni środkowemu  $\alpha$ , oraz z wzoru na łuk obliczą kąt środkowy i promień koła.

Nowa lekcya: Nauczyć obliczać powierzchnię koła i promień z powierzchni.

Nauczyciel wchodzi po dzwonku do klasy, przechodzi przed frontem, patrząc, czy uczniowie zajmują swoje miejsca i czy pod uczniami niema śmieci.

N. Siadać! Kryć się!

(Rozbiera się; zapisuje dziennik. — Staje na stopniu przed klasą)

Prosto siedzieć! Uważać!

Co to jest koło? — 18!

18. Koło jest to linia krzywa, zamknięta sama w sobie, mająca tę własność, że każdy jej punkt jest równo oddalony od środka.

N. To jest obwód koła. A co to jest koło? — 7!

7. Koło jest to linia krzywa.....

N. Nie! Kto powie? (Zgłasza się 5 uczniów) — 4!

4. Koło jest to powierzchnia płaska...

N. Nie powierzchnia, ale co? Który powie? (Zgłoszenia) — Powiedz — 2!

2. Figura płaska.....

N. Powiedz teraz całe dobrze — 4!

4. Koło jest to figura płaska, otoczona linią krzywą, zamkniętą samą w sobie, mającą tę własność, że każdy jej punkt jest równo oddalony od środka.

N. Powtórz — 5!

5. Powtarza.

N. Jeszcze raz — 16!



16. Powtarza.  
N. Jeszcze raz — 25!
25. Powtarza.  
N. Jeszcze raz — 30!
30. Powtarza.  
N. Co szczególnego poznałeś w kole? — 14!
14. Dowiedziałem się, że obwód koła, podzielony przez średnicę daje liczbę  $\pi$ .  
N. Ile wynosi  $\pi$ ? — 22!
22.  $\pi$  wynosi  $3 \cdot 14$ .  
N. Czy to jest liczba skończona? — 5!  
5. Nie. Liczba  $\pi$  ma dużo miejsc dziesiętnych, ale my bierzemy tylko dwa.  
N. Czy starożytni znali tę liczbę  $\pi$  i ile według nich wynosiła? — 12!
12. Starożytni Grecy używali liczby  $3\frac{1}{7}$ .  
N. W jaki sposób poznali tę liczbę Grecy? — 8!  
8. Grecy znaleźli tę liczbę w ten sposób, że zmierzili obwód koła i jego średnicę i podzielili obwód przez średnicę.  
N. Czy przez mierzenie można otrzymać dokładne liczby? — 26!
26. Nie. Przy mierzeniu trudno uniknąć błędu.  
N. Nie podpieraj się! Siedź prosto! 29!  
A więc czy wartość  $\pi = 3\frac{1}{7}$  była dokładna? — 21!
21. Nie.  
N. W jaki sposób znaleziono dzisiejszą wartość l.  $\pi$ ? — 1!  
1. Dzisiejszą wartość l.  $\pi$  znaleziono przez same rachunki.  
N. A czy do tych rachunków trzeba było co mierzyć? — (Nikt się nie zgłasza).  
N. Nie można było tu nic mierzyć, bo znowu mogło się przy mierzeniu popełnić błąd i całe obliczenie na niedokładnych liczbach byłoby niedokładne. Robi się to samymi liczbami oderwanymi, a jaka jest zasada tego rachunku, o tem się dowiecie w nauce przy końcu klasy IV.  
N. A jak myśmy poznali w klasie liczbę  $\pi$ ? — 23!
23. Myśmy mierzyli obwód koła i jego średnicę, a potem dzielili obwód przez średnicę.  
N. A czy nasze obliczenia zgadzały się z wartością l.  $\pi$  u Greków lub z liczbą  $3 \cdot 14$ ? — 3!  
3. Nasze obliczenia nie zgadzały się z liczbami  $3\frac{1}{7}$  ani  $3 \cdot 14$ .  
N. A czy te różnice były wielkie? — 11!

11. Nie.
- N. A dlaczego nie otrzymaliśmy dokładnie ani  $3\frac{1}{7}$  ani  $3\cdot 14$ ? — 9!
9. Otrzymaliśmy różne liczby, bo każdym razem przy mierzeniu popełnia się inny błąd.
- N. Jak oblicza się obwód koła? — 27!
27. Obwód koła równa się  $2 r \pi$ .
- N. Powtórz to — 30!
30. Powtarza.
- N. Obliczymy obwód koła, jakie największe da się wyciąć z kartki zeszytu. Co tu najpierw trzeba zrobić? — 2!
2. Trzeba zmierzyć szerokość kartki.
- N. A czemu nie długość? — 2!
2. Bo średnica koła będzie tak wielka, jak szerokość kartki.
- N. Zmierz szerokość kartki — 3! (Nauczyciel daje mu sznurek i metr kieszonkowy).
3. (Po zmierzeniu) szerokość kartki wynosi 16 cm. 3 mm.
- N. Oblicz obwód — 29!
29. (Wychodzi, kłania się, kładzie swoje ćwiczenia na katedrze do przeglądu nauczycielowi, pisze)  $O = 2 r \pi$ .
- N. Co teraz zrobisz? — 26!
26. Teraz podstawię wartość.
- N. Dyktuj — 23!
23. Równa się 163 mm.  $3\cdot 14$  (wymnaża po wymnożeniu) = 511·82 mm.
- N. Wyraż to w dm. cm. i mm. — 27!
27. To się równa 5 dm. 1 cm. i 1·82 mm.
- N. (Do 29. zmaż, idź na miejsce!)
- Czemu równa się promień z obwodu koła? — 28!
28. Promień koła równa się obwodowi podzielonemu przez  $2\pi$ .
- N. Jak to wyrazisz wzorem? — 24!
24.  $r = \frac{O}{2 \pi}$ .
- N. Zmierzymy obwód kałamarza i obliczymy jego promień; Zmierz — 1! (Daje mu sznurek i metr kieszonkowy).
1. (Po opasaniu kałamarza sznurkiem i po odczytaniu długości na metrze) Obwód kałamarza wynosi 109 mm.
- N. Zapisz to na tablicy i oblicz  $r$  — 20!

20. (Wychodzi, kłania się, składa zeszyt na katedrze, pisze):

$$O = 109 \text{ mm.}, \quad r = \frac{O}{2\pi}.$$

N. Co teraz zrobisz? — 29!

29. Podstawimy wartości.

N. Zrób to — 28!

28. Równa się 109 mm : 6·28.

N. Co tu masz do zrobienia? — 30!

30. Mam tu dzielić przez liczbę dziesiętną.

N. Jak to się robi? — 26!

26. Muszę uwolnić dzielnik od kropki dziesiętnej.

N. Co równocześnie musisz zrobić? — 24!

24. Muszę w dzielnej dopisać dwa zera.

N. Co zrobiłeś przez dopisanie tych zer? — 19!

19. Przez dopisanie dwóch zer przesunąłem kropkę dziesiętną o dwa miejsca na prawo.

N. Wykonaj dzielenie — 29!

29. Dyktuje dzielenie do 2 miejsc dziesiętnych.

N. Ile więc wynosi promień kałamarza? — 25!

25. Promień kałamarza wynosi 17·35 mm.

N. Ile w tem jest cm. i mm.? — 28!

28. To się równa (dyktuje) 1 cm. 7·35 mm.

N. (Do 20. Zmaż i idź na miejsce!)

Czemu równa się łuk, jeżeli znamy promień koła i odpowiadający kąt środkowy? — 17!

$$17. \quad \text{ł} = \frac{2 r \pi \alpha^{\circ}}{360^{\circ}}.$$

N. A czemu równa się  $\alpha$ , jeżeli znamy ł i r? — 22!

$$22. \quad \alpha = \frac{360^{\circ}}{2 r \pi}.$$

N. Co na to powiesz? — 6!

$$6. \quad \text{Żle!} \quad \alpha = \frac{360^{\circ} \text{ł}}{2 r \pi}.$$

N. Powtórz 22!

22. Powtarza.

N. Czemu równa się ł wzoru na ł promień koła? — 27!

$$21. \quad r = \frac{360^{\circ} \text{ł}}{2 \pi \alpha}.$$

N. Powtórz 30!

30. Powtarza.

N. Oblicz łuk, odpowiadający kątowi środkowemu:  $\alpha = 60^\circ$ , jeżeli promień koła wynosi 4 cm. — 15!

15. (Wychodzi, kłania się, kładzie ćwiczenia na stole, pisze):

$$\alpha = 60^\circ, r = 4 \text{ cm.}, l = \frac{2r\pi\alpha^\circ}{360^\circ}.$$

N. Co teraz zrobimy? — 27!

27. Podzielimy.

N. 13!

13. Podstawimy wartości.

N. Powtórz 27!

27. Powtarza.

N. Zrób to — 29!

29. (Dyktuje). To się równa  $\frac{8 \text{ cm. } 3 \cdot 14 \cdot 60^\circ}{360^\circ}$ .

N. Co tu można zrobić? — 11!

11. To można uprościć.

N. Przez co da się uprościć? — 19!

19. Przez 2.

N. Przez co lepiej będzie uprościć ten ułamek?

1. (Podnosi rękę, nauczyciel wzywa go wzrokiem) Przez  $60^\circ$ .

N. Upraszczaaj przez  $60^\circ$  — 17!

17.  $60^\circ$  w  $60^\circ$  mieści się raz,  $60^\circ$  w  $360^\circ$  mieści się 6 razy.

N. Przez co jeszcze da się uprościć? — 10!

10. Przez 2.

N. Upraszczaaj!

10. 2 w 8 mieści się 4 razy, 2 w 6 mieści się 3 razy.

N. Przepisz to porządnie 29!

29. równa się  $\frac{4 \text{ cm. } 3 \cdot 14}{3}$ .

N. Wykonaj 26!

26. (Dyktuje) 4 cm... (29. pisze na boku 4 cm...)

N. Bez przepisywania, wymnażaj w pamięci!

26. Wymnaża w pamięci, a 29. pisze =  $12 \cdot 56$ .

N. Czego tyle?

26. Cm. (29. dopisuje cm i podpisuje mianownik =  $\frac{12 \cdot 56 \text{ cm}}{3}$ )

N. Wykonaj dzielenie bez przepisywania — 28!

28. (Dzieli w pamięci) równa się 4. dają kropkę dziesiątą mieści się raz, zostaje 2, 3 w 26 mieści się 8 razy, zostaje 2.

- N. Weź poprawkę!
28. Będzie 9.
- N. A więc jak długi jest łuk? — 15!
15. Łuk wynosi 4·19 cm.
- N. (Do 15. zmaż tablicę, idź na miejsce!)
- Jeszcze raz powiedz, czemu się równa obwód koła? — 30!
30. Obwód koła równa się  $2 r \pi$ .
- N. Czemu równa się promień z obwodu koła? — 29!
29.  $r = \frac{O}{2 \pi}$ .
- N. Czemu równa się łuk? — 28!
28. Łuk równa się  $\frac{2 r \pi \alpha^0}{360^0}$ .
- N. Czemu równa się  $\alpha$ ? — 27!
27.  $\alpha = \frac{360^0 l}{2 r \pi}$ .
- N. Czemu równa się  $r$ ? — 26!
26.  $r = \frac{360^0 l}{2 \pi \alpha^0}$ .

*Nowa lekcya.*

- N. (Rysuje na tablicy koło). Co to jest koło? — 5!
5. Koło jest to figura płaska...
- N. Powtórz — 30!
30. Powtarza.
- N. (Odcina na obwodzie koła łuk, odpowiadający kątowni środkowemu około  $50^0$ , zakrywa rękami przyległe do tego odcinka łuku części obwodu).
- Jaki kształt ma ta linia, jaką widzicie między rękami? — 6!
6. To jest łuk.
- N. (Odcina z pierwotnego łuku tylko część, odpowiadającą kątowni środkowemu około  $5^0$ , zasłania rękami przyległe części). A jaki kształt ma ten odcinek, który widzicie niezakryty? — 1!
1. To jest odcinek prostej.
- N. A więc do czego jest zbliżony mały odcinek łuku? — 2!
2. Mały odcinek łuku jest zbliżony do odcinka prostej.

- N. Podzielimy obwód koła na małe łuki (dzieli na tablicy).  
Jak możemy więc wyobrazić sobie budowę obwodu koła?  
— (Kilku uczniów podnosi rękę) — 3!
3. Możemy sobie wyobrazić, że obwód koła jest złożony z małych odcinków prostych.
- N. Powtórz — 13!
13. Powtarza.
- N. Powtórz — 27!
27. Powtarza.
- N. Połączmy punkty podziału obwodu ze środkiem koła (Łączymy na tablicy) — Na co rozpadło się koło? — 7!
7. Koło rozpadło się na trójkąty.
- N. A więc jakbyś obliczał powierzchnię koła? — (kilku uczniów podnosi rękę) — 10!
10. Pomnożyłbym obwód koła przez pół promienia. (Widocznie poprzednio wyczytał to w książce)
- N. Jak to wywnioskowałeś?
10. (Milczy)
- N. Jakże więc według figury na tablicy obliczałbyś powierzchnię koła? — (Kilku uczniów podnosi rękę) — 1!
1. Trzeba obliczać powierzchnie trójkątów i dodać je.
- N. Powtórz — 10!
10. Powtarza.
- N. Powtórz — 25!
25. Powtarza.
- N. A jak obliczaliśmy powierzchnię sześcioboku umiarnego? — 9!
9. Powierzchnię sześcioboku umiarnego obliczyliśmy w ten sposób, żeśmy podzielili sześciobok na 6 trójkątów równobocznych, obliczyliśmy powierzchnię jednego trójkąta i pomnożyli ją przez 6.
- N. A czy powierzchnię koła można tak samo obliczać? — 4!
4. Można.
- N. Ale jak trzebaby dzielić obwód koła? — (Kilku podnosi rękę) — 5!
5. Obwód koła trzebaby podzielić na równe części.
- N. Ten sposób obliczania powierzchni koła byłby trudny, bo trzebaby wyszukiwać łuk, któryby się mieścił w obwodzie koła bez reszty, a jeszcze bardziej dlatego, że te trójkąty, na które w przybliżeniu się koło rozpadło, w rzeczywistości

stości nie są trójkątami, a chcąc je zbliżyć jak najwięcej do trójkątów, trzeba by dzielić obwód koła na bardzo wiele równych części, gdyż im więcej łuków będziemy wycinali z obwodu, tem one będą mniejsze i bardziej zbliżone do odcinków prostych. Zobaczmy więc, czyby inaczej nie dało się obliczyć powierzchni koła.

N. Na co zamienialiśmy sześciobok umiarowy? — 20!

20. Sześciobok zamienialiśmy na trójkąt.

N. W jaki sposób?

20. Najpierw zamieniliśmy go na pięciobok, pięciobok na czworobok, a czworobok na trójkąt.

N. W jaki jeszcze sposób zamienialiśmy sześciobok umiarowy na trójkąt? — (Po dłuższym namyśle podnosi rękę 4.).  
Powiedz 4!

4. Jeden bok sześcioboku umiarowego przedłużyliśmy w obie strony i na przedłużeniach odcięliśmy 5 razy długość jednego boku, a końce tego odcinka połączyliśmy ze środkiem i tak powstał trójkąt, równy danemu sześciobokowi.

N. Co jest podstawą takiego trójkąta? — 2!

2. Podstawą tego trójkąta jest obwód sześcioboku.

N. Co jest wysokością tego trójkąta? — 8!

8. Wysokością tego trójkąta jest wysokość jednego trójkąta, na jakie się rozpadnie sześciobok umiarowy, jeżeli połączymy jego wierzchołki ze środkiem.

N. A jeżeli koło możemy podzielić na bardzo dużo trójkątów przystających, to czy koła nie można zamienić w podobny sposób na trójkąt? — 11!

11. Możemy koło zamienić na trójkąt.

N. Jakbyś to zrobił? — 1!

1. Narysowałbym styczną do koła, na niej odciąłbym odcinek równy obwodowi koła i końce tego odcinka połączyłbym ze środkiem koła.

N. (Rysuje trójkąt w opisany sposób); Co jest podstawą tego trójkąta? — 12!

12. Podstawą tego trójkąta jest obwód koła ( $2r\pi$ ).

N. Co jest wysokością tego trójkąta? — 24!

24. Wysokością tego trójkąta jest promień koła ( $r$ ).

N. Jak się oblicza powierzchnię trójkąta? — 29!

29. Powierzchnię trójkąta oblicza się, mnożąc podstawę przez wysokość, a dzieląc przez 2.

- N. Oblicz powierzchnię tego trójkąta — 5!
5. (Dyktuje)  $P$  koła  $= \frac{2 r \pi \cdot r}{2}$ .
- N. Co w tym ułamku trzeba zrobić? — 6!
6. Ten ułamek trzeba uprościć przez 2 i wymnożyć.
- N. Wykonaj to — 7!
7. (Dyktuje); Upraszczam przez 2, zostaje  $r \pi \cdot r = r^2 \pi$ .
- N. To jest wzór na powierzchnię koła? — Czemu więc równa się powierzchnia koła? — 14!
14.  $P$  koła  $= r^2 \pi$ .
- N. Powtórz — 20!
20. Powtarza.
- N. Powtórz — 25!
25. Powtarza.
- N. Powtórz — 30!
30. Powtarza.
- N. Czemu równa się obwód koła? — 29!
29. Obwód koła równa się  $r^2 \pi$ .
- N. Czy to prawda? — 23!
23. Nie. Obwód koła równa się  $2 r \pi$
- N. Powtórz 29!
29. Powtarza.
- N. Czemu równa się obwód i powierzchnia koła? — 22!
22. Obwód koła  $= 2 r \pi$ , Powierzchnia koła  $= r^2 \pi$ .
- N. Powtórz — 27!
27. Powtarza.
- N. Powtórz — 30!
30. Powtarza.
- N. Promień koła równa się 2 cm. Oblicz powierzchnię koła w pamięci. — 9!
9. 2 cm do kwadratu  $= 4 \text{ cm}^2$  to razy  $3 \cdot 14$  jest  $-12 \cdot 56 \text{ cm}^2$
- N. Czy z wzoru na powierzchnię można obliczyć promień? — (kilku uczniów podnosi rękę) — 3!
3. r. równa się... (zawahał się)
- N. Czy można od razu dowiedzieć się, ile wynosi r z powierzchni?
3. Nie.
- N. Co najpierw znajdziesz? — 1!
1. Najpierw znajdę  $r^2$
- N. Czemu równa się  $r^2$ ? — 4!



$$4. r^2 = \frac{P}{\pi}.$$

N. Co trzeba teraz zrobić, aby znaleźć samo  $r$ ? — 9!

9. Trzeba wyciągnąć drugi pierwiastek.

N. A więc czemu równa się  $r$ ? — 2!

$$2. r = \sqrt{\frac{P}{\pi}}.$$

N. Powtórz — 26!

26. Powtarza.

N. Jak wielki promień ma koło o powierzchni  $100 \text{ cm}^2$  —  
Zrobi to na tablicy — 12!

12. (Wychodzi, kłania się, pisze na tablicy); pow. =  $100 \text{ cm}^2$ ,

$$r = \sqrt{\frac{P}{\pi}}.$$

N. Co teraz zrobisz? — 23!

23. Podstawimy wartości.

N. Podstaw!

23. (Dyktuje) równa się —  $\frac{100 \text{ cm}^2}{3 \cdot 14}$ .

N. A co się stało z pierwiastkiem?

23. (Rysuje  $\sqrt{\quad}$ ); równa się  $\sqrt{\frac{100 \text{ cm}^2}{3 \cdot 14}}$ .

N. Jak to można wykonać? — 1!

1. Trzeba najpierw wykonać dzielenie, a potem wyciągnąć pierwiastek.

N. Wykonaj na boku dzielenie 7!

7. (Dyktuje); (Dzieli do 4 miejsc dziesiętnych) — równa się

$$\sqrt{31 \cdot 8471 \text{ cm}^2}.$$

N. Wyciągnij pierwiastek — 21!

21. (Dyktuje do 2 miejsc dziesiętnych); równa się  $5 \cdot 65 \text{ cm}$ .

N. A więc ile wynosi promień koła o powierzchni  $100 \text{ cm}^2$ ? — 28!

28. Promień koła o powierzchni  $100 \text{ cm}^2$  wynosi  $5 \cdot 65 \text{ cm}$ .

N. Ile to  $\text{cm}$  i  $\text{mm}$ ? — 24!

24. To jest  $5 \text{ cm } 6 \cdot 5 \text{ mm}$ .

N. Na zadanie domowe zrobicie sobie na stronie 56. zadanie

20. b., a na stronie 57. zadanie 30. b.

Dzwonek.

N. Wychodzić! Dyżurni po zamknięciu drzwi, otworzą okna. (Stoi, aż wszyscy wyjdą).

Taką lekcję, choćby ona nie była zupełnie wzorowa, uważam za odpowiednią do ilustracji, skoro była skuteczna. Wszyscy uczniowie zrozumieli przerobiony materiał, nauczyli się formułek i potrafili dedukcyjnie je zastosować, co wywołało u nich widoczne zadowolenie.

W ciągu lekcji wszyscy uczniowie byli wzywani do odpowiedzi i to przeważnie po kilka razy, co uwidocznione jest w nawiasach obok liczb porządkowych, oznaczających uczniów według lokacji, w następującym zestawieniu:

1. (8), 2. (5), 3. (4), 4. (5), 5. (5), 6. (3), 7. (4), 8. (2), 9. (4), 10. (3), 11. (3), 12. (3), 13. (2), 14. (2), 15. (2), 16. (1), 17. (2), 18. (1), 19. (2), 20. (3), 21. (4), 22. (3), 23. (4), 23. (4), 25. (4), 26. (6), 27. (6), 28. (6), 29. (9), 30. (8).

Oczywiście przy przedmiotach opowiadających we wszystkich klasach, a przy wszystkich przedmiotach w klasach wyższych musi się wymagać od uczniów dłuższych odpowiedzi.

Dodać tu należy, że koniecznym warunkiem udanej lekcji jest prócz uwag na wstępie przytoczonych szczegółowe przygotowanie się nauczyciela do lekcji. Należy dokładnie obmyśleć z góry, jakie szczegóły nauki będą powtórzone (zdania, prawdy, zagadnienia, ustępy, postaci, zjawiska itp.), a jakie będą przedmiotem nowej lekcji. Należy ułożyć porządek, w jakim uczniowie będą wzywani do odpowiedzi, szczególnie przy powtarzaniu, by wszystkich pod względem wymagań traktować równomiernie, a przytem tok lekcji uczynić ożywionym.

Do ożywienia toku lekcji w wysokim stopniu przyczynia się dokładna znajomość uczniów przez nauczyciela. Przeciwnie używanie katalogu przeszkadza przy prowadzeniu lekcji i utrudnia nauczycielowi dokładnie poznać uczniów. To też najlepiej w klasie nie używać nigdy katalogu, a konieczne zapiski uskutecznić poza klasą.

Nie mogę się tu powstrzymać od uwagi, że metoda nauczania i wychowywania to rzecz nie łatwa, a u nas za mało ćwiczona i rozwijana. Złemu w tym kierunku zaradzićby mogły skutecznie lekcje zbiorowe praktyczne, urządzone we wszystkich szkołach, w obecności całych gron nauczycielskich, połączone z gruntownym omówieniem na konferencji.

## Szkoły zawodowe.

Ustawicznie słyszy się narzekania na brak u nas szkół zawodowych. Zwróćmy tedy na chwilę uwagę i na to szkolnictwo, tak ważne pod względem ekonomicznym.

Istnieją u nas próby tych zakładów naukowych. Próby te niestety nie wykazują pożądaných wyników. Nasze szkoły rolnicze, ogrodnicze, przemysłowe, a nawet handlowe albo cierpią na brak uczniów, albo wychowują nie zawodowców, lecz rozbudzają w swych uczniach pragnienie osiągnięcia stanowiska urzędowego. I jeśli znajdzie się uczeń ambitny, to nie marzy o tem, by się wykształcić praktycznie w obranym zawodzie, ale raczej stara się przez uzupełnienie studyów teoretycznych wznieść się ponad poziom, do jakiego szkoła go przygotowała, by łatwiej uzyskać stanowisko urzędowe. Wreszcie absolwenci tych szkół, chcący pracować w swym zawodzie, szukają pracy poza granicami kraju.

Tak, czy owak, trzeba wyznać, że szkoły te nie osiągają celu, dla którego są stworzone.

I dlaczego to, co daje bezpośredni chleb, co w innych społeczeństwach jest podwaliną dobrobytu jednostek i ogółu, u nas chybia celu? Oto dlatego, że nasze szkoły zawodowe nie są urządzone zawodowo, ale po szkolnemu w naszym pojęciu t. j. panuje w nich duch, atmosfera prototypu naszych szkół — gimnazjum. Nie urządzamy szkół zawodowych zawodowo, ale ściśle teoretycznie, prowadzimy je bezwiednie na wzór gimnazyów, choć w nich nie uczymy łaciny i greki.

Kierownik i nauczyciele szkół rolniczych, to nie rolnicy zawodowi, w szkołach przemysłowych nie przemysłowcy, ale wychowankowie szkół średnich — teoretycy.

Nauka nie jest oparta na pracy zawodowej w całej pełni z aparatem handlowo-przemysłowym, a tylko naukami teoretycznymi poparta, lecz naodwrot teorya przoduje, a praktyka, o ile jest, pomaga. Jest to metoda nieindukcyjna, ale dedukcyjna, która nie rozwija intelektu, nie rozszerza horyzontu myślowego. To też i uczeń nie widzi tych korzyści, tych przyjemności, jakie mu może dać praca jego zawodu, ale zajęty teoretyczną nauką rozleniwia się do pracy fizycznej, wyrabia w sobie uprzedzenie do niej. Wstydzi się tej pracy, więc albo ucieka do innego zawodu, często w warunki bytu materialnego gorsze, ale otoczone

w jego wyobraźni areolą stanowiska urzędowego, albo jedzie za granicę, by go swoi nie widzieli przy pracy fizycznej.

W społeczeństwie ekonomicznie rozwiniętym i takie szkoły spełniłyby swoje zadanie, bo uczniowie wychowani w środowisku gospodarczym, wstępujący do szkoły z jasnym planem życiowym, po ukończeniu szkoły pójdą utartymi drogami w swoim społeczeństwie. U nas to nie wystarcza. U nas szkoła zawodowa ma o wiele większe zadanie. Ma ona poza nauczeniem pracy zawodowej ideowo przygotować ucznia na pracownika w obranym zawodzie.

Stąd jasny warunek powodzenia szkół zawodowych — zmienić metodę ich prowadzenia z dedukcyjnej na indukcyjną. Stanie się to, jeżeli zakładanie szkoły zawodowej rozpocznie się od założenia zakładu produkującego, zorganizowanego należycie pod względem handlowo-przemysłowym, tak, aby uczniowie weszli od razu w pracę zawodową, a skoro się w niej zorientują, trzeba zacząć dawać im wiadomości teoretyczne, ale czysto pogłądowo indukcyjnie, odnośnie do całego przebiegu danego gospodarstwa od jego produkcji do ostatecznego zużytkowania (sprzedania, zużycia) i to w warunkach najkorzystniejszych, przy użyciu najlepszego aparatu handlowo-przemysłowego. Innymi słowy przynajmniej kierownik szkoły zawodowej winien prowadzić w pełni funkcjonujący zakład wytwórczy zawodu, do którego się uczniów w szkole przysposabia. W takiej pracowni absolwenci będą mogli odbyć praktykę zawodową, po której albo założą własne pracownie, albo będą poszukiwanymi pracownikami dla innych warsztatów.

Wogóle nasuwa mi się zasada, że przemysł rozwinąć można tylko przez handlowe zorganizowanie. Samo wyuczenie pracy przemysłowej, to tylko grunt przygotowany, a handlowe zorganizowanie tworzy budowę zakładu przemysłowego.

Naszemu Wydziałowi krajowemu trzeba przyznać, że się stara o szkolnictwo zawodowe, ale z przykrością musi się wyznać, że te starania tylko w bardzo małej mierze uwieńczone są pożądanym skutkiem właśnie dlatego, że uczy różnych gałęzi pracy zawodowej, ale nie uczy prowadzić handlu nowożytnego wyprodukowanymi artykułami, lecz pod względem handlowym pozostawia wszystko własnej inicjatywie tym, którzy z handlem nigdy nie mieli do czynienia. Przytoczę tu szkołę koszykarską w Rudniku. Dlaczego ona się świetnie rozwija, da-

jąc doskonale zarobki coraz szerszej okolicy? Oto dlatego, że jest handlowo świetnie zorganizowana.

Jeszcze słówko pod adresem Wydziału krajowego. Sądzę, że Wydział krajowy w swej pracy nad podniesieniem ekonomicznym kraju bardzoby skutki tej pracy rozszerzył, gdyby swe szkoły zawodowe tworzył, jako warsztaty studenckie przy gimnazjach i szkołach realnych, oczywiście w formie zakładów pod względem handlowo-przemysłowym należycie zorganizowanych.

Dodać tu należy, że uczniowie szkół zawodowych winni jak najczęściej robić ze swymi nauczycielami wycieczki naukowe do zakładów wytwórczych, dobrze rozwiniętych.

### Szkoły żeńskie.

Jeżeli szkoły męskie nie przygotowują naszej młodzieży do pracy we wszelkich kierunkach życia narodowego, to kształcenie dziewcząt według szablonów szkół męskich jest wyrazem zupełnego zapomnienia o interesie społecznym.

Kobiety winno się wychowywać na żony, matki, gospodynie, bo to ich życiowem zadaniem. To też szkoła żeńska winna mieć w pierwszym rzędzie podręczniki do nauki języka ojczystego, historii powszechnej, geografii, historii naturalnej, matematyki, stosownie ułożone. Wypisy polskie dla dziewcząt winne obejmować ustępy z dziedziny gospodarstwa domowego, wychowywania dzieci, winny pracować, jak dobra i mądra żona może skutecznie wpływać na męża i być jego przewodnikiem do dobrego, jego najserdeczniejszym przyjacielem. Podręcznik historii powszechnej dla szkół żeńskich niechaj o wojnach traktuje tylko wzmiankami, a niechaj będzie historią kultury, szczególnie w odniesieniu do życia kobiet, do ich wpływu na tę kulturę.

Nauka geografii winna również dawać uczniom wiadomości, gdzie i w jakim kierunku praca i wpływ kobiety wydaje najlepsze owoce. Historia naturalna winna tu uczyć higieny, technologii w gospodarstwie domowym. Wreszcie nauka rachunków winna pouczyć przyszłe gospodynie, jak to prowadzić rachunki domowe, co jest podstawą dobrobytu rodzin.

Prócz nauki teoretycznej, stosowie dobranej, szkoły żeńskie powinny prowadzić i praktyczną naukę gospodarczą. Poza nauką szycia praktyczna nauka różnych kierunków gospodarstwa domo-

wego winna się odbywać w każdej szkole dla dziewcząt dorastających (nauka dopełniająca, najwyższe klasy szkół wydziałowych, liceów).

A cóż zrobić z naszymi gimnazjami żeńskimi, które dotąd wychowują dziewczęta na historii wojen, na Cezarze, Liviusu, Xenofonie, na algebrze, trygonometrii itd., a to w sposób przepisany dla chłopców? Czy uczennice — gimnazjalistki przygotowują się do życia właściwie? Czy to wychowanie uzbraja je w zalety, potrzebne żonie, matce, gospodyni?

Niezawodnie można się spotkać z odpowiedzią, że umysł wykształcony, o szerokim horyzoncie, potrafi lepiej wywiązać się z każdego zadania, niż prosta „gąska“. Można by się zgodzić i na takie twierdzenie, gdyby praktyka nie uczyła, że w tych drobiazgach gospodarstwa domowego więcej znaczy nałóg, niż naukowe teorie. Sądzę, że gimnazjalistki nie przyczynią się do podniesienia życia rodzinnego i gospodarstwa domowego, jeśli będą kształcone w „szkole męskiej“. A wszakże te gimnazjalistki, czy maturzystki na ogół nie stronią od związku małżeńskiego, który z konieczności ściąga na nie obowiązki żony, matki, gospodyni.

I znowu słyszy się z ust rodziców zdanie „Muszę córkę posyłać do gimnazjum, bo niema innej szkoły dla niej właściwej, muszę jej zapewnić przyszłość“. I to racya. Przemawia tu znowu człowiek ze społeczeństwa zurzędniczonego. On nie może inaczej myśleć, bo wyrósł w atmosferze naszych klasycznych gimnazyów. Innemi słowy gimnazya żeńskie są u nas na razie koniecznością podobnie, jak męskie, bo to nasza typowa „szkoła“.

Niech więc będą gimnazya żeńskie, ale je urządzmy celowo, dajmy im nieco materiału potrzebnego do rozwoju duszy kobiecej, zastosujmy naukę teoretyczną do potrzeb kobiety i wprowadźmy do gimnazyów żeńskich warsztaty różnych kierunków przemysłu kobiecego, wprowadźmy naukę gospodarstwa domowego, nauki handlowe. Wtedy przygotowujemy kobiety do produktywnej pracy samodzielnej, a nie pozbawimy ich wychowania na żony, matki, gospodynie.

## Szkoły ludowe.

Wszystko, co się poprzednio powiedziało o wadach i zadaniach różnych szkół, odnosi się w całej pełni do szkolnictwa

ludowego. I duch w nich niewłaściwy, wprowadzony przez nauczycieli wychowanych w seminariach pod kierownictwem profesorów-gimnazjalistów, i skutek nieodpowiadający celowi.

Wiejska szkoła ludowa na ogół nie jest ogniskiem, podniecającem członków gminy do intensywnego, a tem mniej ekstensywnego prowadzenia gospodarstwa rolnego, miejska szkoła ludowa nie dąży do podniesienia stanu mieszczańskiego (rękodzielniczego, handlowego). Największym sukcesem dzisiejszej szkoły ludowej jest, jeśli wyszle pewną ilość uczniów do gimnazjum.

Przygotowywanie jednak przez szkołę ludową młodzieży do szkół średnich, a przez szkoły średnie do studiów uniwersyteckich, to cel czysto szkolny, który jest tylko częścią celów szkół odnośnych. Wszak niewielki procent młodzieży tylko przechodzi ze szkoły ludowej do średniej, a kolosalna jej większość poprzestaje na szkole ludowej lub znikająco mała część z uczuciem upośledzenia idzie do szkół zawodowych.

Ponieważ więc kolosalna większość uczniów szkół ludowych po ukończeniu tej szkoły poświęca się na wsi rolnictwu, w mieście rzemiosłu i innym praktycznym zajęciom, czyż nie nasuwa się z całą natarczywością wniosek, że szkoła ludowa winna mieć za główne swe zadanie tak wychować swą młodzież, by ta w swym praktycznym zawodzie była rzeszą zamiłowanych i przygotowanych pracowników? Przygotowywanie zaś uczniów do przejścia do szkół wyższych, to społecznie drugorzędne zadanie szkoły ludowej, szczególnie wiejskiej.

To też anomalią mi się wydaje różnotypowość szkoły wiejskiej. Dlaczego dziecko w większej wsi ma się uczyć więcej, i według innego programu, niż w małej wiosce? Czy inne zadania życiowe czekają syna włościańskiego w wielkiej wsi, niż w małej? Czy zamiast np. czteroklasowej szkoły, ale jednej w rozleglejszej wsi, nie lepiej byłoby utworzyć w różnych częściach gminy kilku szkół jednoklasowych lub dwuklasowych? Wszak przez takie rozmieszczenie szkół ułatwiłoby się posyłanie dzieci do szkoły bliskiej, zmniejszając znaczną ilość analfabetów, napotykanych obecnie mimo otwarcia w gminie szkoły czteroklasowej.

Zjawisko to nabierze szczególnej wagi, jeżeli nauczyciel będzie prowadził przy szkole ogród doświadczalny, szkółkę drzew owocowych, pasiekę etc., by nauczyć ludność miejscową, jak na-

leży ziemię wykorzystać, by ona świadczyła jak najwięcej. Jeśli bowiem te szkoły z wzorowym gospodarstwem będą rozrzucone gęsto między zagrodami wieśniaczemi, będzie mogła młodzież na skinienie nauczyciela zejść się często, o różnych porach roku i dnia, by zobaczyć, jak p. nauczyciel odnośną gałąź gospodarstwa prowadzi, lub próbować pomagać p. nauczycielowi, co jest doskonałą szkołą przyszłego zawodu. Jeśli zaś we wsi jest tylko jedna szkoła czteroklasowa, młodzież z odległych zakątków nawet na naukę szkolną nie może się zebrać, a cóż dopiero mówić o nauce gospodarstwa, która mogłaby się odbywać poza lekcyjami szkolnemi.

Niechaj więc na wsi będzie jak najwięcej szkół typu jedno czy dwu-klasowych, ale w każdym końcu, czy zakątku gminy, a owoce tych szkół będą widoczniejsze i to tak pod względem znajomości czytania i pisania, jak pod względem kultury gospodarczej, a nawet towarzyskiej.

Oczywiście stać się to wszystko może pod warunkiem, że nauczyciele będą mieli możność prowadzić wzorowe gospodarstwa i to tak obiektywnie, jak subiektywnie, będą umieli zainteresować dzieci tak samą nauką szkolną, jak swoim gospodarstwem, będą umieli zyskać przywiązanie i zaufanie dzieci i ich rodziców.

Wspomniana możność obiektywna zależy od czynników, urządzających szkoły. Należy mianowicie każdą szkołę wyposażać i w potrzebne pole i zabudowania gospodarskie, ewentualnie nawet w inwentarz, odpowiadający postępowej gospodarce. Natomiast możność subiektywna leży w nauczycielu. Ten musi mieć i doskonałą metodę nauczania w szkole, musi się znać dobrze na gospodarstwie wiejskiem, musi to gospodarstwo prowadzić i to nie tylko dla celów szkolnych, ale zawodowo, dla ciągnięcia z niego największych korzyści. Nauczyciel wiejski musi mieć dar przywiązywania do siebie ludu wiejskiego.

W takich warunkach i taki nauczyciel może się stać prawdziwym dobrodziejstwem wsi, może ją podnieść i ekonomicznie i kulturalnie.

Poza nauką w klasie będzie on miał wiele sposobności często wezwać dzieci, nawet z najniższych lat nauki, do pracy w ogrodzie, polu, łądze, a z młodzieżą nauki dopełniającej będzie mógł prowadzić prawdziwą szkołę rolniczą (ogrodniczą).



Dziewczęta wiejskie uczą się uszyć koszulkę, fartuszek zrobić guziczek, a podczas nauki dopełniającej gospodarstwa domowego.

Jeśli się doda pogadanki niedzielne ze starszymi, to będziemy mieli doskonały obraz nauczyciela wiejskiego, prawdziwe błogosławieństwo wsi. Rozbudzi on w młodzieży chęć intensywnego gospodarowania, a starszych zespoli i popchnie do koniecznej dzisiaj kooperatywy.

A znowu szkoła miejska powinna być przynajmniej cztero-klasowa, ale prócz teoretycznej nauki szkolnej niechaj uczy chłopców nożykiem czy piłeczką wycinać różne drobiazgi i spieniężać je. Niechaj uczy z prętów i słomy robić koszyki, kleić pudełka itp.

Dziewczęta miejskie niechaj się uczą szyć, haftować, robić koronki, guziki, pończochy, ale zawsze dla zarobku, bo to przyszłe żony rękodzielników, kupców, i ich zadaniem stwarzać w rodzinie atmosferę handlowo-przemysłową tak bardzo u nas potrzebną.

Tu uczniowie mogą już otrzymać i przygotowanie do przejścia do szkół średnich i zainteresować się praktycznymi zawodami przemysłowo-handlowymi.

Szkoły wydziałowe niechaj się nie wzorują na niższych klasach szkoły średniej, ale program swój dostosują w każdym przedmiocie nauki do celów praktycznych mieszczanina. Niechaj więc uczniowie czytają powiastki o wzorowych rękodzielnikach i kupcach, o warunkach powodzenia zakładu rękodzielniczego, o możliwości rozwinięcia tego zakładu w fabrykę przy umiejętnej i gorliwej pracy, o zaletach dobrego kupca i przemysłowca. Niechaj nauki przyrodnicze obejmują jak najwięcej wiadomości technologicznych i towaroznawczych, a nauka rachunków niechaj podać sposoby prowadzenia rachunków gospodarczych i robienia kosztorysów, preliminarzy najprostszych przedmiotów i urządzeń.

Nauka historii, geografii, rysunków winna tu również uwzględniać momenty praktyczne. Nadto szkoła wydziałowa powinna się opierać o jakąś praktyczną pracownię, ale prowadzoną nie po szkolnemu, lecz zawodowo. Liczne wycieczki do warsztatów różnych przemysłowych poprą bardzo pracę szkoły.

Podobnie szkoły wydziałowe żeńskie powinny mieć plan praktyczny, zastawany do potrzeb przyszłych żon przemysłowców, gospodyń. Tu nauka szycia i gospodarstwa domowego winna

stanowić połowę nauki szkolnej obok teoretycznej nauki, mającej na celu wychować ideowo uczciwe i praktyczne mieszczanki.

Tu znowu potrzeba i odpowiedniego urządzenia szkoły i przygotowania nauczycielstwa. Aby praca nauczyciela ludowego czy na wsi, czy w mieście wydała według poprzedniego szkicu pożądany skutek, musi ją ożywiać ze strony tegoż nauczyciela potrzebne umiłowanie sprawy, ciepło w jej traktowaniu, wynikające z należytego zrozumienia i uznania.

## Nauczycielstwo ludowe.

Szkoła ludowa i wydziałowa, to wychowawczy nie podstawy narodu, wychowawczy nie mas, na których opiera naród swe istnienie. To też urządzeniu tych szkół winno się poświęcić szczególną uwagę, jeśli się pragnie dobra narodu. Ponieważ zaś szkoła na wsi i w mieście ma zgoła inne zadanie poza wspólnym celem wychowania najpożyteczniejszych i najlepszych synów ojczyzny, przeto i nauczyciele dla wsi muszą być wychowani w innych warunkach, niż nauczyciele miejscy. Wszak nauczyciel wiejski musi być przejęty ideałami rolnika, bo ma być wychowawcą, przodownikiem ludu rolniczego; przeciwnie nauczyciel miejski winien krzewić ideały, jakie są nieodzowne dla rozwoju rękodziela, przemysłu i handlu. Trudno wymagać, a nawet się spodziewać, by nauczyciel, który zna wieś tylko z opowiadania, mógł się należycie rozumieć na interesach rolnika, by zyskał u niego zaufanie i wychował jego dzieci na światłych rolników, miłujących swój stan i umiejących ze swego gospodarstwa ciągnąć jak największe korzyści. Podobnie nauczyciel, wychowany wśród stosunków wiejskich, nie odczuje potrzeb mieszczań, a więc nie natchnie swych uczniów zapałem do pracy w rękodziele, przemyśle i handlu.

Jak tedy należałoby urządzić zakłady wychowujące nauczycieli miejskich, a jak wiejskich, zdaje mi się wynikać z poprzedniego rozumowania. Mianowicie :

Szkoła, wychowująca nauczycieli wiejskich, winna się znajdować na wsi, obok wzorowego gospodarstwa wiejskiego. Wychowankowie tej szkoły winni mieszkać w pobliżu szkoły (in-

ternat), tak, by każdej chwili można ich było zebrać do pracy przy gospodarstwie. Nauka winna obejmować tak naukę dotychczasowych przedmiotów szkolnych, jak naukę gospodarstwa rolnego jako jedną całość. Co do pory dnia i roku nauka przedmiotów teoretycznych winna się stosować do praktycznej nauki (pracy) w gospodarstwie, a nie odwrotnie, bo gospodarstwa nie da się zastosować do godziny, czy pory roku, ale naodwrot. Innemi słowy seminaryum nauczycieli wiejskich winno być średnią szkołą rolniczą, jak szkoła ludowa wiejska niższą szkołą rolniczą, a każdy nauczyciel wiejski agronomek, czy ogrodnikiem.

W ten sposób podniesie się opinia seminaryum nauczycielskiego, bo znajdują się tam i synowie większych rolników, którzy wprawdzie nie będą mieli zamiaru zostać nauczycielami, ale nadadzą szkole charakter zakładu wychowującego nie tylko funkcyjonyuszy publicznych o bardzo skromnych poborach, ale i ludzi dobrze sytuowanych, nieraz wybijających się na czoło narodu. A i kandydaci nauczycielskiego stanu, a potem nauczyciele w przeświadczeniu, że mogą zająć stanowiska nie tylko nauczycieli, ale i agronomów, śmieiej w życie będą spoglądali i bardziej po obywatelsku będą pracowali. Oczywisty stąd wniosek, że wobec tak urządzonego seminaryum nauczycielskiego odpadnie potrzeba tworzenia osobnych szkół rolniczych średnich i niższych. Przedmiotem nauki seminaryów wiejskich powinny być wiadomości o kooperatywie rolniczej.

Przyjęcie do seminaryum nauczycielskiego wiejskiego winni uzyskiwać w pierwszym rzędzie synowie rolników (nauczycieli wiejskich, włościan, leśników, agronomów, właścicieli folwarków), i to ci, którzy już podczas nauki w szkole ludowej i podczas nauki dopełniającej (niższa szkoła rolnicza) dali się poznać ze zdolności, zamiłowania do nauki i gospodarstwa postępowego, następnie dopiero młodzież miejska i to po odbyciu praktyki rolniczej.

Naodwrot nauczyciele szkół miejskich winni się wychowywać w zakładzie, położonym w mieście obok lub w połączeniu z wzorowym, ale nie szkolnym, tylko produkującym na zbyt zakładem przemysłowym, a lepiej z kilku zakładami przemysłowymi, winni w tym warsztacie wyuczyć się praktycznej pracy i w nim przez czas szkolny pracować, ale pracować wszechstronnie t. j. i wyrabiać przedmioty, którym jest pracownia po-

święcona, i sporządzać plany i kosztorysy tych przedmiotów, i brać udział w zbywaniu tych wyrobów z całą techniką dobrego kupca, gdyż strona handlowa każdego zakładu przemysłowego jest tak ważną jego częścią, jak umiejętność produkcji.

Powinni dalej uczniowie seminariów nauczycielskich miejskich brać udział w spółkach i stowarzyszeniach rękodzielniczych i kupieckich, by ideowo i organizacyjnie się wyrobić na dobrych nauczycieli stanu rękodzielniczego i kupieckiego. Nauki handlowe w tem seminaryum powinny tworzyć osobny przedmiot nauki.

Przyjęcie do seminaryum miejskiego winni uzyskiwać w pierwszym rzędzie synowie mieszczan, mniej chłopcy wiejscy, ale zawsze po ukończeniu szkoły wydziałowej, w której już powinni byli pracować w warsztacie szkolnym, lub pozostającym pod nadzorem szkoły.

Poza nauką przedmiotów szkolnych i pracy praktycznej uczeń seminaryum nauczycielskiego miejskiego, czy wiejskiego musi się przez ciągłe lekcye praktyczne pod kierownictwem najlepszych metodyków wyrobić na doskonałego nauczyciela.

Analogicznie należałoby urządzić seminaria nauczycielskie żeńskie i to tak wiejskie, jak miejskie. Tu jednak praca praktyczna musi się stosować do potrzeb gospodyń, bo nauczycielki będą wychowywały przyszłe gospodynie.

Po takim przygotowaniu nauczycielstwo ludowe będzie pracowało na gruncie dobrze znanym, z korzyścią i dla siebie i dla dzieci szkolnych i dla gminy, będąc nie tylko nauczycielami dzieci, ale przewodnikami całej ludności danej gminy.

Dzieci na tem wyjdą dobrze, bo przy dobrej metodzie nauczania bez zbytńich trudów stosunkowo wiele się nauczą w szkole i przez oglądanie wzorowej pracy nauczyciela przy roli, czy w warsztacie, i przez choćby mały udział w tej pracy, wiele dla życia się nauczą, zachęcą do przyszłego swego zawodu gospodarczego, a taki nauczyciel wiejski ze swego gospodarstwa może mieć znaczne korzyści, nauczyciel miejski, obznajomiony z techniką rękodzielniczą i handlową łatwo znajdzie uboczne płatne zajęcie czy to w kancelaryi zakładu przemysłowego lub handlowego, czy to w biurach stowarzyszeń, będąc tam bardzo pożądanym czynnikiem dla swej wyższej inteligencji i znajomości idei danej gałęzi przemysłu, czy handlu. A nie jest wykluczone, że ten i ów nauczyciel miejski również obok pracy w szkole zechce sobie prowadzić przy szkole pracownię wzorową

ku pożytkowi własnemu, nauce uczniów i przykładowi mieszczan, lub przynajmniej za osobnem wynagrodzeniem będzie prowadził warsztat szkolny dla uczniów.

## Szkoła, a wojna.

Wojna i szkoła, to dwa czynniki podstawowe potęgi narodu, państwa. Pierwszy wytycza granice państw, przygotowuje teren, drugi na tym terenie buduje, przygotowując pracowników. W różnych czasach różny był sposób prowadzenia wojny i różne formy szkół. Wojna obecna nie ma nic podobnego w historii. Ale i szkoła obecna ma do spełnienia zadania, jakich na nią nie nakładano w dawnych czasach. Musi ona więc przybrać kształt dostosowany do stosunków obecnych.

O losach wojny decyduje sprawność wojska, przygotowanie i zdolność wodza. O losach narodu w dzisiejszych czasach decyduje jego sprawność ekonomiczna, i jego intelekt, jego stopień kultury, co wyrabia, przygotowuje szkoła. Im szkoła jest wszechstronniejsza, im sprawniej działają jej kierownicy, im szersze horyzonty otwierają przed młodzieżą, tem na tęższych obywateli ją wychowują.

Lecz jak na wojnie wódz musi ustawicznie jasno przed oczyma mieć cel walki, i znać rozmieszczenie żołnierzy różnych broni, a każdy na swej placówce ma cel swój ściśle wyznaczony, tak w szkole władza naczelna musi ustawicznie mieć na oku wszystkie potrzeby narodu, musi czuwać nad obsadzaniem wszystkich placówek, potrzebnych do tworzenia wszechstronnego dobra narodowego. Wódz na wojnie troskliwie czuwa, by każdy odcinek był w pewnych rękach, do miejsc zagrożonych wysyła najdzielniejsze oddziały, władza szkolna, troskliwa o dobro ogólne narodu, postara się o najlepsze obsadzenie placówek, które mają wydać pracowników na polu w danej chwili najważniejszym.

Ale na wojnie wszelkie pomysły najskuteczniejsze, są w tej chwili w czyn wprowadzane u wszystkich oddziałów, tak, że wojna jest równocześnie szkołą dalszego ciągu tejże wojny. Podobnie w szkolnictwie wszelkie zdobyte metodyczne, pedagogiczne winne przez władzę przełożoną być brane pod rozwagę

i wprowadzane w życie, a to nie tylko przez rozporządzenia, ale praktycznie. O ile więc nauczyciel ludowy wydoskonali czy metodę nauczania, czy gospodarstwo rolne wzorowo prowadzi, ucząc na niem gospodarowania dzieci szkolne, czy nawet dorosłych, niechaj do niego odbywają się wycieczki naukowe nauczycieli powiatu, a nawet i z dalszych okolic, i niechaj tam koledzy przypatrują się, jak należy rzecz prowadzić. Niechaj szkoły zawodowe odwiedzają zakłady swego zawodu, dobrze prosperujące i na nich się praktycznie uczą swej pracy, niechaj nauczyciele szkół średnich urządzają wspólne lekcye praktyczne, omawiając je na konferencyach. O tych wszystkich działaniach władza szkolna naczelna winna mieć dokładne informacje, by prawdziwe zdobycze dalej w czyn wprowadzić.

Aby wyniki działań wojennych były jak najlepsze, wódz usuwa dowódców oddziałów, którzy ze swego zadania nie wywiązują się należycie, a za to nagradza, odznacza jednostki za każdy czyn dzielny. Niechże i w wojnie pokojowej, w szkole, nie będzie ludzi, którzy ze swego zadania wywiązać się należycie nie mogą, czy nie chcą, ale niechaj nie pozostaje bez uznania, czy nagrody, wszelki postęp, wszelka nowość pożyteczna. Takie sprawiedliwe traktowanie nauczycieli ożywi ich działalność, zachęci ich do intenzywniejszej pracy, a władza szkolna naczelna na podstawie szczegółowych sprawozdań będzie mogła swe rozporządzenia opierać na żywych przykładach i przez to udoskonalać działanie całej maszyny ku coraz większemu pożytkowi narodu.

Wreszcie żołnierze na wojnie mają podwyższone pobory służbowe, by im oszczędzić troski o zaspokojenie potrzeb codziennych, a umożliwić oddanie się całem swem jestestwem rzemiosłu wojennemu. Podobnie wojownicy pokojowi, nauczyciele, jeśli mają wszystkie swe sily fizyczne i duchowe poświęcić szkole, a tylko wtenczas można oczekiwać pełnych owoców ich pracy, muszą otrzymać takie wyposażenie materialne, by ze spokojem o wyżywienie i wykształcenie swych dzieci, mogli w całości i wyłącznie poświęcić się kształceniu i wychowywaniu powierzonych uczniów.

Jeszcze jeden wniosek. O każdym czynie na wojnie zawiadamia się dowódcę, ale to zawiadomienie odbywa się krótko, bez biur i długiej pisaniny. Sprawozdania szkolne o czynnościach nauczycieli winne być również krótkie wojskowe,

bo władza przełożona przeznaczona jest do nadawania kierunku szkołom, do czuwania nad ich prawidłowym funkcjonowaniem, nie do czytania wodnistych referatów, których treść można umieścić w dwóch wierszach. Jak najmniej pisania, a jak najwięcej treści. Bo jeśli członkowie przełożonej władzy szkolnej będą zasypani sążnistymi referatami i sami i naodwrot także wypisywać będą musieli, jakże im starczy czasu na zastanowienie się nad podwładnymi zakładami i nauczycielami?

---

K. 13494













K  
13494

